

Dialog w Bonn w centrum zainteresowania opinii światowej

# Leonid Breżniew z wizytą w NRF

## Pierwsze spotkanie z kanclerzem Willy Brandtem



Powitanie na lotnisku — z lewej W. Brandt, z prawej — L. Breżniew.

CAF — telefoto

BONN (PAP)

Sekretarz generalny KC KPZR członek Prezydium Rady Najwyższej ZSRR LEONID BREŻNIEW przybył 18 bm. na zaproszenie kanclerza NRF WILLY BRANDTA z wizytą do Niemieckiej Republiki Federalnej.

Leonidowi Breżniewowi towarzyszą: członek Biura Politycznego KC KPZR, minister spraw zagranicznych ZSRR, Andrej Gromyko, minister handlu zagranicznego, Nikołaj Patoliczew, minister lotnictwa cywilnego, Boris Bugajew, doradca sekretarza generalnego

dzieckiego i NRF lotniska Kolumbia — Wahn dostojnego gościa i towarzyszące mu osoby witali kanclerz NRF Willy Brandt, minister spraw zagranicznych Walter Scheel, minister do specjalnych poruczeń Egon Bahr oraz inne osobistości. Obecny był ambasador Związku Radzieckiego w NRF Walentin Fallin, pracownicy ambasady i innych placówek radzieckich w NRF.

Po odegraniu hymnów państwowych obydwu krajów Leonid Breżniew i Willy Brandt przeszli przed frontem kompanii honorowej.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Depesza do przywódców PRL

I sekretarz KC PZPR Edward Gierek, przewodniczący Rady Państwa PRL Henryk Jablonski, przewodniczący Rady Ministrów PRL Piotr Jaroszewicz. Przelatując nad terytorium bratniej Polski przesyłam Wam, Drodzy Towarzysze, i całemu narodowi polskiemu serdeczne pozdrowienia i życzenia nowych wielkich sukcesów w dalszym rozwoju i umocnieniu socjalistycznego państwa polskiego. LEONID BREŻNIEW

Rada Naukowa „Kraków 2000”

## Milion mieszkańców — metro — drapacze chmur

(Inf. wł.) Czy przemysł, żywiąc wielkie miasto musi być jego najuczulawszym elementem? Czy rozległy region miejski między Skawiną, Bochnią i Krzeszowicami rozrosnie się promieniście, czy uformuje wielkie pasma osiedleńcze? Czy nadal dręczyć nas będą niedołażące tramwaje, czy też szybkie i nowoczesne „metro” rozwiąże problemy komunikacji? — Oto część tylko kwestii, które głęboko i wielostronnie naświetliły roczne prace badawcze kilkunastu krakowskich uczonych związanych z działalnością Rady Naukowej „Kraków 2000”.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Wręczenie nagród w konkursie „GK”

## Dziś zamknięcie wystawy „ZSRR — kraj i ludzie”

(Inf. wł.) Wielka wystawa fotografii „ZSRR — kraj i ludzie” zostanie dzisiaj zamknięta. W ciągu dwudziestu trzech dni jej trwania sale Muzeum Narodowego w Krakowie odwiedziło ponad 150 tys. ludzi. Właśnie wśród krakowian był milionowy widz, jaki obejrzał zdjęcia radzieckich fotografików, fotoreporterów i amatorów.

Przypominamy, że organizatorem wystawy jest radziecka Agencja Prasowa Nowosti. Ekspozycję 1200 fotografii wybrano spośród 250 tys. prac zgromadzonych przez agencję. Obejrzała ją mieszkańca 20 krajów całego świata. W Polsce, poza Krakowem, wystawę prezentowano w Warszawie, Łodzi, Wrocławiu, Gdańsku, Katowicach i Poznaniu.

Nasza redakcja zorganizowała konkurs na refleksje z wystawy. Wpłynęło blisko 200 prac. Dzisiaj podczas uroczystości zamknięcia wystawy w salach Muzeum Narodowego w Krakowie przy al. 3 Maja laureaci konkursu otrzymają nagrody i wyróżnienia. (maj)



Dwa tytuły mistrza świata i to dostojnie w 20-minutowych odstępach. Było to w 1958 roku na Mistrzostwach Kajakarskich w Pradze czeskiej, gdzie

## KRÓL KAJAKARZY

Kapłaniak uzyskał złoty medal w wyścigu jedynek na 500 m, a w niespełna pół godziny później drugie „złoto” za 500 m w dwójkach (z Zielińskim).

strona 3



K. Buszujew

## WSPÓLNY LOT

strona 4

W projektowanym locie wypróbowanie elementów z równoczesnym systemem zblżenia statków na orbicie, badanie zunifikowanych urządzeń stykowych, sprawdzenie wzajemnego przechodzenia kosmonautów ze statku na statek, wszystko to odbędzie się po raz pierwszy.

magażyn



SOBOTA — NIEDZIELA

NAKLAD 395.142 egz.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

19 i 20. V. 1973 R.  
NR 119 (7843)  
ROK XXV  
CENA 1 ZŁ  
Wyd. A

# GAZETA

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

# Krakowska

OSTATNIO z prerażeniem przeczytałem informację, na temat tegorocznych matur. Oficjalne doniesienia agencyjne podały, że przytaczająca większość kandydatów na ludzi dorosłych, jako przedmiot egzaminacyjny wybierała naukę o Polsce i świecie współczesnym. Fizykę i chemię zdawali tylko nieświadomi politycznie; domyślać się można, że byli to osobnicy niezrzeszeni, aspołeczni, jeśli nie wrodzy naszym podstawom ustrojowym.

Dziwne, że w ogóle dopuszczono ich do egzaminu... Na szczęście są to wyjątki potwierdzające tylko słuszną regułę. A tą regułą jest przydatność, wierność i zaangażowanie w sprawy bliższe socjalizmowi i postępowi społecznemu na całym świecie. (Tu okłaski...)

NIERZYPADKOWO nadszedł styl pewnych sprawozdań i przemówień. Ta parodia coś nam jednak przypomina. Mówicie, że takie komentarze należą już do przeszłości? Staracie się mnie przekonać, że minęły dawno czasy, w których preferowano tak pojęte zaangażowanie młodzieży? A to stałe wybieranie nauki o Polsce — to tylko lenistwo, łatwizna i tanioccha intelektualna średniaków, czyli większości? O Polsce każdy coś wie, więc i szanse na przepchanie większe. O! i całe wyjaśnienie. A dopisywanie takich parodystycznych komentarzy ideologicznych to głupi żart wywołujący groźne skojarzenia...

Nie zgadzam się z takim tłumaczeniem i taką odpowiedzią. Jest pozornie prawdziwa, bo zawiera w sobie tylko tak zwaną prawdę życiową o przepychaniu się przez sito, a ignoruje fakty obiektywne.

MACIEJ SZUMOWSKI

## MOIM ZDANIEM

### Nie matura lecz chęć szczerą...

Chcę publicznie spytać, dlaczego to przedmioty tak niezmiernie współczesne, jak fizyka i chemia, przedmioty fascynujące intelekt i wyobraźnię, są TRUDNE? Dlaczego? Dlaczego są trudniejsze od wiedzy o świecie?

Nie przyjmuję do wiadomości wyszechtanych sloganów na ten temat, jako odpowiedzi. Każda bowiem odpowiedź, opiewająca ile to talentu, hartu i woli trzeba, aby nauczyć się przedmiotów ścisłych, jest równocześnie atakiem na sposób nauczania wiedzy o Polsce. Czyżby wiedza ta podawana była jak papka do memlania? Czyżby Polska jako kraj, Polska jako pewien proces społecznych przemian, była tak łatwo przetrzymaczalna? Czyż może o tej Polsce mówi się w szkole bzdury, banasły i nie wymaga się myślenia? Gdyby fizykę i chemię wykładano w ten sam powierzchowny sposób, na pewno i te abstrakcyjne galgacje wiedzy obrabiano by na maturze po to tylko — aby się dalej pchać jakoś przez życie. Zapewniam was!

O, ŻE ŁATWIEJ się uczyć o Polsce, a trudniej o atomie i syntezie, jest już jakąś tam ideologią i polityką szkoły. Obojętne, czy jest to ideologia i taktyka wymyślona na doradczą użytek, czy ideologia wynikająca z działania — nieudolnego, archaicznego i bataganarskiego. A wszystko wskazywałoby na to, że właśnie dziś Polskę łatwiej poznać, studiując chemię (podobno wielką) i fizykę (szczególnie eksperymentalną).

Albo ta chemia nie jest znów taka wielka, a fizyka wcale nie taka eksperymentalna — albo szkółki mamy parafialne... Jak tak dalej pójdzie, to wrośnie rzesza młodych znawców Polski współczesnej, tylko Polskę będziemy mieć przestarzałą i trudno będzie kogokolwiek na jej przykładzie nauczać.

Na szczęście mamy Raport Komisji Ekspertów. Pocekam, może zniósł matury... Wtedy wszystko stanie się łatwe.

Jerzy Domański

## KSZTAŁTOWANIE CZŁOWIEKA



DYREKTOR Instytutu Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. dr WŁODZIMIERZ SZEWCUK z zakłopotaniem daje odczyt, że rozmowa nie może się przedłużyć, bowiem...

Jakby dla usprawiedliwienia nadmienić, że w ciągu ostatnich sześciu tygodni aż 9 razy był w Warszawie na różnych konferencjach, że na skutek nadmiaru zajęć naukowych, społecznych i politycznych musiał zerwać kontakty z przyrodą, a z teatrem, kinem itp. — ograniczyć je do minimum. — Zrobiłem kilkanaście tysięcy zdjęć, które czekają na wywołanie — dodaje — chciałbym urządzić kiedyś wystawę poświęconą m. in. studium człowieka w mieście. Ale to perspektywa odległych lat, gdy mniej będzie konferencji i sprawozdań.

W ostatecznym rachunku jednak obowiązki zawodowe zawsze biorą górę. Również i nasza rozmowa szybko schodzi na temat, któremu profesor poświęcił niemal całe swe życie.

PRZEZ CAŁE WIEKI filozofia, a w ostatnich wiekach wyodrębnione nauki społeczne, dociekają istoty (często mówi się: natury) człowieka jako jednostki, jako części społeczeństwa. W tych dociekaniach prym wiodą psychologia i socjologia. Nie oznacza to, że każde badanie psychologiczne jest na tę problematykę nastawione; zajmuje się tym szczególnie psychologia osobowości. Każde jednak badanie naświetla w jakiejś sposób psychiczne funkcjonowanie człowieka, co w ostatecznym uogólnieniu odnosi się do jego natury.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

Jaki będzie konkretny kształt wielkiego Krakowa Przyszłości? Fala inicjatyw gospodarczej i program „budowy drugiej Polski” stwarzają z dnia na dzień potrzebę — ba! — konieczność precyzowania obrazu tej nowej rzeczywistości, którą już dziś tworzymy i tworzyć będziemy z coraz większym tempem i rozmachem.

Spojrzenie — wybiegające w przód — spojrzenie na przyszłość Krakowa okiem architekta, staje się niezbędne. Nawet, jeśli jest ono dyskusyjne, nie pretendując do ostatecznej racji próba.

Zmiana skali miasta w przypadku Krakowa już się faktycznie dokonała. Wzrósł programowy technicznemu i architektoniczno-budowlanemu nowych osiedli Mistrzowiec, Bieńczyce, Krowodrzy i Azorów, gdzie do perfekcji doprowadzono wysiłki, aby ukształtować je na prowincjonalną, pospolitą i banalną modę. Te osiedla, zapro-



(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

## OBLICZE WIELKIEGO MIASTA

Starożytny wyrzył napis podobny do tego, który tu, na polskim cmentarzu, na włoskiej ziemi, wokół monumentalnego plateau wypisali żyjący w imieniu tych, którym do kraju dojść nie było dane: „PRZECHODNIU POWIEDZ POLSCE ZEŚMY POLEGLI WIERNI JEJ SŁUŻBIE”.

Wojciech Pykosz

## MONTE CASSINO

strona 6

## MAGAŻYN „GK” PRÉZENTUJE

◆ Operetka Kalmana („HRABINA MARICA”) — w recenzji Leszka Polonego — „MAURYCYSZ NIE DENERWUJ SIĘ!” Znajdzie ją Czytelnik na stronie 5 naszego magazynu.

◆ „Lekomania”, spożywanie środków psychotropowych, to główne problemy artykułu Wiesława Mercika „SPOKÓJ ZA WSZELKĄ CENĘ?” Patrz str. 4.

◆ O bieżącym sezonie teatralnym, o Słonimskim, Siemionie i Teatrze Jednego Aktora pisze Jerzy Bober w artykule „JAK BYŁO NAPRAWDĘ?” Str. 5.



### Polska i Francja przy „okrągłym stole”

Ponad 20 działaczy politycznych, gospodarczych i młodzieżowych, parlamentarzystów i naukowców z Polski i Francji uczestniczyło w IV polsko-francuskim spotkaniu dyskusyjnym „okrągłego stołu”, które zakończyło się 18 bm. w Nieborowie. Spotkanie wniosło określony wkład w dalszy rozwój przyjaznych stosunków, współpracy i współdziałania obu krajów. Dyskusja miała charakter bezpośredni i przyjazny, koncentrowała się wokół perspektyw politycznej ewolucji w Europie, problematyki rozbrojenia, bezpieczeństwa i współpracy na naszym kontynencie. Omawiano także zagadnienia polsko-francuskich stosunków gospodarczych na tle ogólnych tendencji współpracy ogólnoeuropejskiej w tym zakresie.

### H. Jabłoński przyjął delegację Somalii

Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przyjął 18 bm. przewodniczącego przebywającej w Polsce misji dojrzałej woli Demokratycznej Republiki Somalii - Ahmeda Mohameda Faraha.

### Min. Kayali opuścił Polskę

18 bm., po 8-dniowym pobycie, opuścił Warszawę minister kultury i orientacji narodowej Arabijskiej Republiki Syryjskiej Fawzi Kayali wraz z małżonką i towarzyszącymi mu osobami.

### Rozmowa M. Jagielski - M. Lesieckiego

Zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR Michail Lesiecki przyjechał w piątek w Moskwie wiceprezesa Rady Ministrów PRL Mieczysława Jagielskiego i odbył z nim przyjacielską, serdeczną rozmowę.

### Spotkanie Le Duc Tho - Kissinger

W Gif-sur-Yvette koło Paryża odbyło się w piątek drugie spotkanie między przedstawicielem rządu DRW Le Duc Tho i specjalnym doradcą prezydenta Nixona, Kissingerem. Pierwsze, czwartkowe spotkanie między nimi, trwało pięć godzin.

### SALT - II

W piątek w siedzibie stałego przedstawicielstwa ZSRR przy ONZ w Genewie odbyło się kolejne spotkanie delegacji radzieckiej i amerykańskiej na rozmowy w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych SALT - II.

### Parafowanie układu CSRS - Austria

Parafowaniem układu o zasadach regulowania incydentów granicznych zakończył się w piątek w Pradze rozmowy między rządowymi delegacjami CSRS i Austrii.

### Sesja Rady Bezpieczeństwa

Przedstawiciel ZSRR w ONZ, Jakub Malik oświadczył na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa, że delegacja radziecka uważa za niezbędne podjęcie stanowczych kroków przeciwko rasistowskiemu reżimowi w Rodezji, a także przeciwko RPA i Portugali, które otwarcie popierają ten reżim.

### Normalizacja w Libanie

Wyraża poprawa atmosfery nastąpiła w piątek w Libanie, w dzień po osiągnięciu przez władze libańskie i palestyński ruch oporu porozumienia o uregulowaniu konfliktu. Godziny policjanci w Bejrucie i w pięciu innych miastach kraju zniszczone w piątek o godz. 6 rano do 8 wieczorem.

### POGODA

NA MAPIE POGODY: Pogoda w Polsce południowej kształtuje się w cyrkulacji wiatu podwyższonego ciśnienia, związanego z wyciem o centrum nad Morzem Bałtyckim.

### OD TATR DO BAŁTYKU:

Po bezchmurnej nocy, rano przegrzane przymrozki. Podczas dnia zachmurzenie umiarkowane lub niewielkie, wreszcie ciepło. Po lekkim przymroku w nocy na Podhalu i w Beskidach, temperatura maksymalna podczas dnia od 15 do 19 st. Wysoko w Tatrach będzie do 4 st. w dzień. Wiatry słabe, zmienne, przechodzące w umiarkowane, południowo-wschodnie.

**NASZ KOMENTARZ:** Z zadowolaniem czytamy w dzisiejszym komunikacie meteorologicznym o zmianie kierunku wiatru, na którą bardzo długo i cierpliwie czekaliśmy. Przez długi czas odzyskiwaliśmy chłodny oddech wiosny. Obecnie napływają powoli powietrze z południowego wschodu niosące z sobą ciepło, południowo-wschodnie.

**BIOMET INFORMUJE:** Od zachodu stopniowo pogorszenie się sytuacji biomet. z objawami obniżonej sprawności działania i pogorszonego samopoczucia. Warunki drogowe - widzialność dobra, w rejonach lokalnych opadów wzrost niebezpieczeństwa poślizgów. (Orl)

## Leonid Breżniew z wizytą w NRF

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Witając Leonida Breżniewa na lotnisku, kanclerz Willy Brandt powiedział: „Jesteśmy zadowoleni z pańskiego przyjazdu. Jesteśmy zapaśkami, że wizyta pierwszej osobiście Związku Radzieckiego w Republice Federalnej Niemiec stała się możliwa. Widzę w tym potwierdzenie faktu, że sytuacja w Europie poprawia się, że nasze narody pragną pokój, że wspólnie podejmujemy wysiłki w celu złagodzenia napięcia i przyczyniania się do rzeczywistej współpracy. Pełna cierpliwość utrudniała nam znalezienie drogi ku sobie. Wzleliśmy jednakże na siebie ryzyko nowego początku. Układ zawarty przez nas 12 sierpnia 1970 roku stał się decydującym symbolem. We wrześniu 1971 roku na Krymie, w swobodnej atmosferze, w otwartych i długich rozmowach poznaliśmy się lepiej wzajemnie.

Panie Sekretarzu Generalny! Jest Pan po raz pierwszy gościem Republiki Federalnej Niemiec. W tych dniach będziemy kontynuować nasz dialog, który już teraz chcemy nazwać dialogiem pokojowego współistnienia. Jednocześnie mówię - witajcie!”

Następnie zabrał głos Leonid Breżniew:

„Wszyscy jesteśmy szczerze wdzięczni Panu Kanclerzowi Federalnemu za słowa powitania i dobre życzenia. Ze swojej strony niech mi wolno będzie powitać Pana i Pana kolegów, przekazać Panu i w pańskiej osobie wszystkim obywatelom Republiki Federalnej życzenia pokoju i pomyślności.

Z Panem, Panie Kanclerzu Federalny, spotkałmy się już dwukrotnie, i obydwa razy w Związku Radzieckim. Teraz przybyłem do Was, do Republiki Federalnej. Każda wizyta w nowym kraju jest zawsze interesującym i przyjemnym wydarzeniem. Jeśli jednak ta wizyta ma być oprócz tego z rozwiązaniem zadań o wielkim znaczeniu, to oczywiście doświadcza się jeszcze większego zadowolenia.

Powiem otwarcie: przybyłem tu nie tylko z wielkim zainteresowaniem wobec wszystkich co zobaczę i usłyszę, lecz przede wszystkim z poczuciem odpowiedzialności, która związana jest z nadchodzącymi nowymi rozmowami.

Rozpocznemy te rozmowy mając za sobą niemały odcinek przebytej drogi. Mamy dobry układ - układ z 1970 roku. Mamy konkretne porozumienia, dotyczące rozwoju kontaktów między ZSRR a NRF w różnych dziedzinach. Mamy wreszcie ponad dwuletnią praktykę, w

## Edward Gierek przyjął premiera Iranu

WARSZAWA (PAP)

18 bm. i sekretarz KC PZPR Edward Gierek przyjął przebywającego w Polsce premiera Cesarstwa Iranu - Amira Abbasa Hoveyda.

W spotkaniu wziął udział członek Biura Politycznego KC PZPR, minister spraw zagranicznych Stefan Olszowski.

Rozmowa, która przebiegała w przyjacielskiej atmosferze wzajemnego zrozumienia, dotyczyła węzłowych problemów i perspektyw dalszego rozwoju stosunków polsko-irańskich.

(Inf. wł.) Bawiąc na ziemi krakowskiej premier Cesarstwa Iranu A. Abbas Hoveyda odwiedził wczoraj byłym hitlerowski obóz koncentracyjny w Oświęcimiu. Szef rządu irańskiego złożył wianki kwiatów pod Ścianą Śmierci oraz pod Pomnikiem Ofiar Faszyzmu w Brzezince. Dokonał także wpisu do księgi pamiątkowej: „Z nadzieją, że pokój powszechny zapanuje, by takie okropności nie powtórzyły się nigdy więcej.” (wam)

## Polsko-irańskie porozumienia gospodarcze

W piątek w gmachu Urzędu Rady Ministrów odbyło się podpisanie polsko-irańskich dokumentów o współpracy gospodarczej i wymianie handlowej. W obecności premierów Piotra Jaroszewicza i Amira Abbasa Hoveydy, wiceministrów handlu zagranicznego PRL - Ryszard Sitcecki i go-spodarki Iranu - Hassan Ali Mehran podpisali porozumienia o wieloletniej współpracy gospodarczej (przewidujące m. in. wzajemne ułatwienia kredytowe) oraz o wymianie handlowej na lata 1973-1974.

Wczoraj premier A. Hoveyda podejmował premiera P. Jaroszewicza w Jablonie.

## D. Kosovać na ziemi krakowskiej

(Inf. wł.) Po wizycie w woj. katowickim delegacja Rady Wykonawczej Bośni i Hercegowiny gościła wczoraj w Krakowie. Dragutin Kosovać - przewodniczący Rady Wykonawczej Bośni i Hercegowiny, Alja Vezzag - sekretarz Rady Wykonawczej do spraw kontaktów z Zagranicą, Nijaz Mutevelić - radca ambasady SFRJ w Warszawie i sekretarz KW PZPR - Józef Klau-

## Nie tylko zaplecze wielkiego miasta

Spotkanie kierownictwa „Gazety” z Egzekutywą KP PZPR - Kraków

(Inf. wł.) Nietypowe było wczorajsze spotkanie kolegium redakcyjnego „Gazety Krakowskiej” z Egzekutywą KP PZPR i władzami administracyjnymi powiatu krakowskiego. Nietypowe ze względu na scenę, w jakiej się odbyło. Rozmawialiśmy bowiem w jednym z wielu przepięknych zakątków turystycznego powiatu - Dolinie Brzozkiewickiej. I może dlatego właśnie w rozmowie - obok innych zagadnień, problemem turystycznego rozwoju powiatu poświęcono tak wiele miejsca.

Powiat krakowski zajmuje w regionie piątą pozycję pod względem wielkości produkcji przemysłowej, piąte miejsce w hodowli bydła, drugie po Tarnowie w produkcji trzody, jest zdecydowanie na pierwszym miejscu, jeśli idzie o hodowlę drobiu. Z dumą podkreślali gospodarze wkład załóg fabrycznych pow. krakowskiego do „banku 30 mld”. Podkreślano przy tym, że podjęte zobowiązania realizowane są systematycznie i że niektóre zakłady już do tej pory z podjętych zadań wywiązały się w przeszło 40 proc.

Sporo uwagi poświęcono problemom partyjnym. 5.200 człon-

## Milion mieszkańców - metro - drapacze chmur

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Jak stwierdził, otwierając obrady przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. Krakowa Jerzy Pękala - roczny przebieg prac i dorobek Rady Naukowej przeszedł najciszej oczekiwania. Zespole badawcze krakowskiego ośrodka nauki z działalnością planistyczną i programowaniem gospodarczym przez doradcę Radę Naukową przyniosło konkretne rezultaty. Wiele, mglistych do niedawna i dyskusyjnych spraw, jak rozpoznanie warunków geologicznych i geotechnicznych, od czego zależy wybór wysokości i lokalizacja zabudowy itp. Już dziś przeobrażone w ścisłe, uporządkowane informacje. Podstawowe decyzje o rozmiarach naszego miasta w roku 1990 i o kierunkach rozprzestrzenienia się Krakowa zostały wielostronnie podbudowane przez opracowania badawcze i studia, zespalałone wiele nieraz bardzo od siebie odległych dyscyplin nauki. Wiadomo już - dla przyszłości Krakowa to budowa podziemnej kolei „metro”. Sprawa ta w wielu naświetleniach przebiegała przez referaty i konferencje. Wiadomo, iż właściwości geologiczne znacznej części terenów „rozwojowych” Krakowa pozwalają - ba wymagają - na zastosowanie tam wysokiej i bardzo wysokiej zabudowy, która pozwoli oszczędzić setki hektarów nieekonomicznie dotychczas zużywanego terenu. Wiadomo również, iż krakowskie skupisko miejskie rozwijające się bardzo dynamicznie za kilkanaście lat osiągnie liczebność 1 miliona osób. Te i dalsze konkretne ustalenia, jakie zawiązujemy szerokimi zaangażowanymi nauki w prace urbanistyczne, pozwalają trafnie podejmować decyzje gospodarcze, techniczne i organizacyjne. Pozwól zatem w nadchodzących latach uniknąć tych błędów, jakie hamowały harmonijny rozwój naszego miasta.

Rada Naukowa „Kraków 2000”

## Nagrody dla publicystów rolnych

(Inf. wł.) Prezydium WRN, wojewódzkie organizacje i instytucje obsługujące rolnictwo oraz Zarząd Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich zorganizowały po raz pierwszy w tym roku, z inicjatywą Wyzd. Rolnego KW PZPR konkurs na najlepsze publikacje poświęcone problemowi wsi. Pierwszą nagrodę przyznał Jury Edwardowi Nastalowski z „Wieści”. Dwie drugie zdobyli: Edmund Piekarz z „Gazety Krakowskiej” i Jerzy Skrobot z Polskiego Radia. Trzecie miejsce przypadło w udziale Ewie Owsiany („Gazeta Krakowska”), Wojciechowi Taczanowskiemu („Dziennik Polski”) i Włodzimierzowi Siabosińskiemu z Polskiego Radia. Przyznano również wyróżnienia. Zdobyli je Krystyna Mądzik-Rożnowska z „Gazety Krakowskiej”, Rena Nalepa z TV i Halina Szczyńska z „Echa Krakowa”. Ponadto za systematyczne podejmowanie

## Zawinili - będą ukarani

(Inf. wł.) Nagły spadek temperatury sprawił, że w mieszkańcach niepodobna nie grać. Mieszkańcy osiedla 20-lecia w Żywcu błądli, przekonywali MPGK, by zapalono w kotłowni miejskiej. Nawet na wyraźne polecenie Prezydium WRN odpowiedzieli pracownicy MPGK zbagatelizowali sprawę i w dniu wczorajszym w mieszkaniach panował chłód. Kierownictwo KP PZPR w trybie doraźnym poleciło władzom miejskim wyciągnąć surowe konsekwencje w stosunku do osób winnych dopuszczenia się tego stanu rzeczy, w tym do członków partii wyciągnięć wniosków i triumf na kolejnym, IX etapie Radowo - Warszawa.

Początkowo IX etap przebiegał spokojnie. Lotny finał w Grójcu (56 km), dokąd dojecha-

## Posiedzenie Rady Ministrów

Ocena realizacji zadań NPG

WARSZAWA (PAP)

Jak informuje rzecznik prasowy Rządu - 18 maja br. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. Dokonano oceny realizacji zadań NPG w kwietniu oraz za cztery miesiące br. Biorąc za podstawę ustalenia przyjęte na wspólnym posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Rządu, Rada Ministrów omówiła zagadnienia, które - w aktualnej sytuacji gospodarczej - odgrywają ważną rolę w realizacji tegorocznych zadań i w umiarkowaniu procesów przyspieszenia tempa rozwoju gospodarki, a tym samym wymagają szczególnej troski i koncentracji uwagi wszystkich pionów i szczebli zarządzania.

Do zagadnień tych należą:

- efektywne oddziaływanie na rzecz poprawy relacji ekonomicznych, poprzez racjonalną gospodarkę zatrudnieniem i dalsze przyspieszenie wzrostu wydajności oraz dyscypliny pracy;
- uzyskiwanie maksymalnych efektów zrealizowanych inwestycji i niedopuszczanie do dalszego rozszerzania frontu robót;
- podjęcie maksymalnego wysiłku na rzecz zwiększenia zadań i dalszej aktywizacji eksportu;
- w związku z szybszym niż zakładano w planie wzrostem przychodów pieniężnych ludności, dalsze aktywizowanie produkcji dla rynku;
- wreszcie odpowiednie przygotowanie rolnictwa do prac w okresie letnim.

Rada Ministrów przyjęła uchwały w sprawie obrony cywilnej oraz szkolenia ludności w zakresie powszechnej samobrony. Mają one istotne znaczenie dla dalszego doskonalenia systemu przygotowania społeczeństwa w dziedzinie obronności.

Rada Ministrów uchwaliła rozporządzenie w sprawie określania wysokości wpisów w sprawach cywilnych oraz rozprawy sądowej projekt ustawy o opłatach w sprawach karnych.

## W poniedziałek inauguracja Dni Wielkiego Tyrnowa

(INF. WL.) Tylko dwa dni dzielą nas od uroczystej inauguracji obchodzonych w Krakowie Dni Wielkiego Tyrnowa, miasta które na podobieństwo Kijowa i Lipska stanowi przykład kontynuowania pięknej idei międzynarodowej współpracy.

Na wczorajszej konferencji prasowej z udziałem przedstawicieli Komitetu Wojewódzkiego partii oraz delegacji tyrnowskiej, rektor UJ prof. dr M. KARAS, doc. dr J. RUSEK oraz dyrektor KDK T. STARZECZAK przedstawili program obchodów Dni Tyrnowa, który - jak wynika z ich wypowiedzi - będzie miał w tym roku bardzo uroczystą oprawę. Informowaliśmy już na łamach „Gazety” o poszczególnych imprezach, na które składają się m. in. pokazy filmów dokumentalnych, koncerty Zespołu Folklorystycznego „Pobeda” dwukrotnego zdobywcę złotej medali na Ogólnobułgarskim Festiwalu Zespołów Folklorystycznych, dalej wystawy grafiki, malarstwa, rzeźby i ceramiki „Nasze nowe i stare miasto” przedstawiającej m. in. grafiki G. Spiridonowa, N. Chadzitjanowa i A. Terzijewa, obrazy G. Rajczewa i rzeźbę B. Dymitrowa.

O przebiegu każdego z 6 Dni Tyrnowa informować będziemy na bieżąco. Dodamy tylko, że każda z zaplanowanych imprez poprzedzona będą dwa hejnaty - jeden krakowski, drugi - tyrnowski.

W uroczystościach obchodów Dni Wielkiego Tyrnowa weźmie również udział delegacja Komitetu Okręgowego Bułgarskiej Partii Komunistycznej w Tyrnowie. (ryg)

## Spotkanie z mieszkańcami Grojca

### Wszystko o sprawach wsi

(Inf. wł.) Wczoraj przedstawiciele naszej redakcji spotkali się z mieszkańcami wsi Grojec w pow. oświęcimskim. W dyskusji ciekawej żywej - nie wolnej od krytyki mówili nam oni o najpilniejszych sprawach wsi: budowie wodociągu, niedawnej gazyfikacji, działaniach nowej gminy. Nasi Czytelnicy pytali o

## W poniedziałek 8 stron

W numerze pisać m. in.:

- JACEK ZUKOWSKI - Pies na etapie
- TADEUSZ GÓRSKI - Skok po rozum
- LESZEK POLONY - Areopag uczonych
- OLGIERD JEDRZEJCZYK - Kolanko pod zlewem

Polecamy też stałe pozycje: Porady praktyczne, „Uśmiech za uśmiech”, „Dziwne ale prawdziwe”, „Co pisać inni”, „Proszę o głos”.

Ponadto - obszerny serwis informacyjny ze świata, kraju i regionu oraz doniesienia sportowe z imprez sobotnio-niedzielnych.

**ŻYCZYMY PRZYJEMNEJ LEKTURY!**

**XXVI WŚCIG POKOJU**

PRAGA WARSZAWA BERLIN

## Szurkowski i Szozda najlepsi w Radomiu i Warszawie

Ryszard Szurkowski udowodnił, że nie ma sobie równych w jeździe indywidualnej na czas, jednej z najtrudniejszych kolarzskich specjalności. Został zwycięzcą VIII etapu Marceju - Radom (40 km) przy sprzedającej drugiego na mecie Węgra Gerę o 31 sek. W pierwszej dziesiątce byli również Szozda, Nowicki, Lis i Kaszmarek. Jest to bezprecedensowy sukces polskiej drużyny, tym wartościowszy, iż wywalczony na etapie, uważanym za rzetelny obraz układu sił.

**WYNIKI INDYWIDUALNE IX ETAPU**

1. Szurkowski (Polska)	2:53.51
(z bon. 2:53.21)	
2. Hoggedorn (Hol.)	2:53.51
(z bon. 2:53.31)	
3. Poslunsky (CSRS)	2:53.51
(z bon. 2:53.41)	
6. Lis (Polska)	"
14. Kaszmarek, 25. Krzeszowiec, 32. Nowicki, 33. Szurkowski (wszyscy 2:55.22).	

**WYNIKI DRUŻYNOWE IX ETAPU**

1. Polska	8:42.18
2. Bułgaria	8:42.54
3. Holandia	8:44.10

**INDYWIDUALNE PO IX ETAPACH**

1. Szurkowski (Polska)	27:01.05
2. Szozda (Polska)	27:03.39
3. Lichaczew (ZSRR)	27:07.00

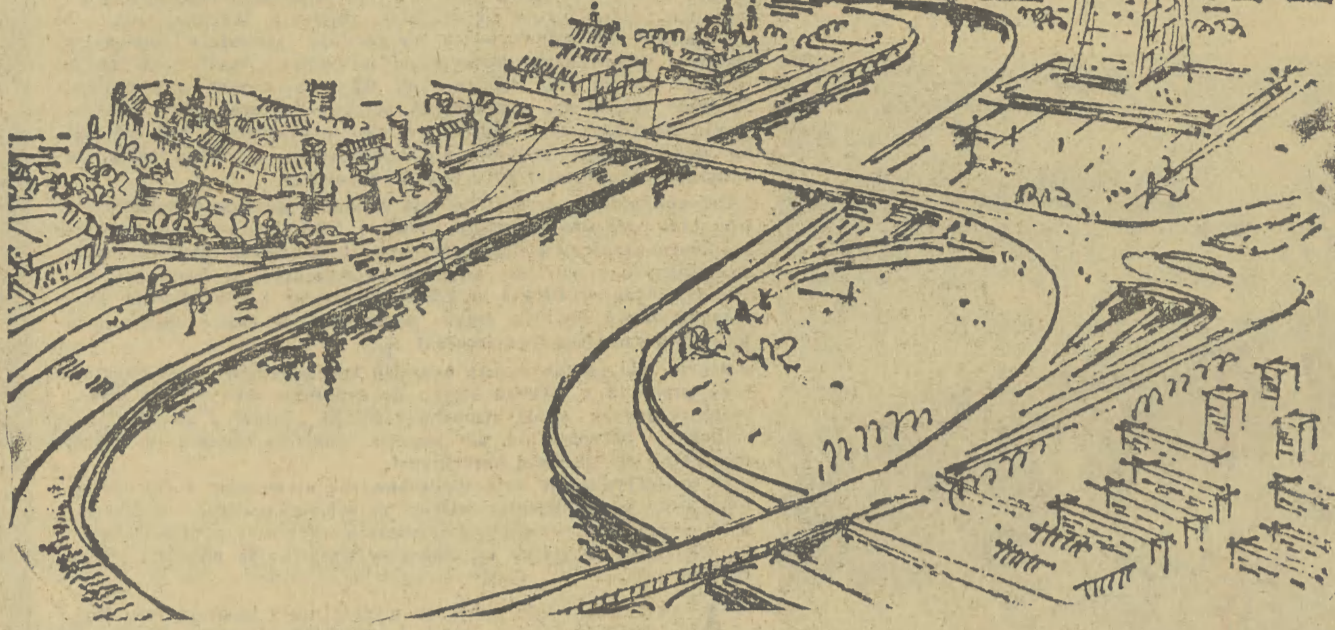
**DRUŻYNOWO PO IX ETAPACH**

1. Polska	81:00
2. ZSRR	81:21.38
3. CSRS	81:23.41

Do zdecydowanego zwycięzcy Ryszarda Szurkowskiego w jeździe na czas nasz wicelider Stanisław Szozda dorzucił efektowny triumf na kolejnym, IX etapie Radowo - Warszawa.

# OBLICZE WIELKIEGO MIASTA

JAŃCZAK RATAJCZAK



(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

## W salonie Europy

**W** konkretnym przypadku zabudowy dzielnic mieszkalnych, pierwszym i najwyraźniejszym elementem zmiany skali miasta jest wysokość zabudowy.

Nieodzownym elementem wielkiego, milionowego miasta jest koncentracja sił i środków na wybranych, ważnych punktach. Tworzenie wielkich węzłów funkcjonalnych o bogatym wielostronnym programie. Dotychczasowe omiarnie tej trudnej kwestii przez rozpraszanie zabudowy miasta w dziesiątkach małych prowincjonalnych osiedli i w dziesiątkach małych, niewydolnych funkcjonalnie przedsięwzięć typu techniczno-usługowego, jest już po prostu dalekosiężne. Jest to wrzenie sił i środków, które nie, poza rozczarowaniem i dysonansem w kompozycji miasta, przyniesie nic może.

Stalo się dziś palącą kwestią szybkie podjęcie prac projektowych nad serią wysokich i bardzo wysokich budynków mieszkalnych (30 kondygnacji), opartych o zaplecze technologiczne rozbudowywanego forsownie krakowskiego przemysłu budowlanego. Dotychczasowy

## dyktat wykonawstwa,

które warunkuje wzrost ilościowy produkcji mieszkań przy rezygnacji z poszukiwań radykalnych zmian jakościowych w architekturze, czas najwyższy przelamać.

Jest to także konieczność technologiczna. Deficyt uzbrojonych terenów sprawia, iż najbardziej poważnie w ogniwach sterowania budownictwem rozważać początkowo ograniczenie rozwoju bazy prefabrykacji mieszkań na przyszłą pięcioletkę — bo nie będzie gdzie montować owych czterech i pięciokondygnacyjnych szablonych bloków mieszkalnych. — Jest prawdą, że niska, ekstensywna zabudowa śródmiejska niezwykle szybko „zjada” tereny uzbrojone. Z tej prawdy właśnie wynika konieczność radykalnej zmiany skali i rodzaju budynku mieszkalnego. Jest to zadanie trudne. Trzeba sięgnąć do najwyższej klasy rozwiązań architektonicznych, trzeba wyjąć poza wygodne ramy „samotności” przemysłu budowlanego w świat konkursów i debaty wśród kręgu specjalistów.

jak nazywali Niemcewicz i Szyszkobohusz, Noakowski i Gruszczyński wnętrza urbanistyczne — pod Wawelem w zakolu Wisły, nawarstwili się przez wieki obiekty nie tylko najwyższej rangi architektonicznej, lecz również najistotniejszych tradycji narodowych. Królewski zamek na Wawelu — wprawdzie oszpecony poustrzałą budowlą — zachował jednak przepiękne urządzenia wieloma epokami architektury. Barok kościoła na Skalce jest już swojskim symbolem rzymskiej pychy. Stuszczał „wiekami ostrą” pamięć sporu o władzę między królem a Kościołem. Od południa wypiętrza się ściana Krzemionek, której podpora stopy kolejnej wapiennicy. A na prawym, debnickim brzegu, który w stuleciu XIX ochronili przed tandetną zabudową austriackie ograniczenia forteczne, obecnie wiele dzieł się zaczyna. I to nie najlepiej. Tu właśnie najłatwiej dostrzec można cały

— program zaangażowania importowych sił, urządzeń i technologii w budowę hotelu międzynarodowego. Cóż się jednak dzieje. Starym — fatalnym obyczajem — próbuje się miast podjąć temat w całej jego wadze i monumentalnej złożoności, przemycić dyskretnie na zasadach minimalizmu programowego koleją, pospolitą i nieudolnie kamuflowaną kubaturą. Stop. Tu już skończyły się przelewicki

## Przyszłość i historia

nieodłącznie składają się muszą i składają się będą na współczesną architekturę Krakowa. Przyszłość zabudowy Krakowa to wielkie, superkomfortowe i wieloprogramowe „maszyny do mieszkania”. To domy-miasta, które w rozległej kotlinie Wisły wokół zabytkowego zgrupowania substancji, jaka tworzy „rdzeń” śródmiejski, uformują nową Kraków smukłością 30 i 50 kondygnacji. I przyszłość Krakowa to stopniowa likwidacja narosłej wokół zabytków tandety. Innej drogi rozbudowy Krakowa po prostu nie ma, jeśli nie chcemy przekreślić ambicji i aspiracji kulturalnego, tysiącletnią tradycją i imponującym nowoczesnym podejściem rewolucji przemysłowej legitymującego się społeczeństwa.

Dopowiedzmy: W „salonie Europy” pod Wawelem można formować dziś centrum wielkomiejskie na miarę Brasillii, można wnieść parę lub kilka drapaczy nieba o najwyższym standardzie techniki i technologii budowania. Można tu stworzyć plac budowy, który zrewolucjonizuje technologię krakowskiego budownictwa i uzbroi je w światowej klasy narzędzia. Nie można i nie wolno zbudować tu ani jednego metra kubiznego pospolitej, miernej, rugowanej z europejskich przetargów budowlanych tandety techniczno-użytkowej. A takie usiłowania są 400 miejsc hotelowych lokowanych na zasadzie: aby zżyć — na przeciek Skalki — to realny przykład zlej roboty managerskiej, której czas powstanie!

Zanim postawie postulat natychmiastowego, pilnego rozpisania powszechnych konkursów na współczesne zagospodarowanie otoczenia Wawelu, przedstawiam w szkicu rys skalarny, daleki od pretencji do pełnej racji. Szkice, który pozwala jednak wyznaczyć proporcje między wielką, technicyzowaną zabudową i architekturą naszych lat i pełnym szacunku skonstruowaniem z nią chronionej i eksponowanej urody pejzażu historycznego Krakowa. Jest to formuła ogólna i syntetyczna. Wystarczy, by podjąć dyskusję.

## obraz zmiany skali

w zabudowie miasta i problem niezbędnego, zasadniczego zwrotu w budownictwie na rzecz architektury.

W tym wspaniałym wnętrzu urbanistycznym pracą i konsekwencją kilku pokoleń założono piękny parter zieleni. Powstawało rozległe tło, zanim wielkie czasy wolności — jak mawiali rajcy krakowscy — wpiszą tam monumentalne kształty architektury XX wieku. A oto trzeba przypomniać spór, jaki toczył się o most. Grunwaldzki. Kręgi fachowe domagały się zbudowania tu mostu będącego szczytowym osiągnięciem inżynierii, swoistym poematem. Stało się inaczej. Powstał tenże most, przyćmił, typowy most średniej klasy drogowej. Jest oczywiście potrzebny, jest funkcjonalny. Ale to już wszystko. I na nie pompatyczne nazwania. Banał panoszą się pod Wawelem. Podobnie stało się z osiedlem na debnickim przyczółku. Z wysokości Wawelu miliony zwiedzających zabytki patrzą na pospolite i marne budownictwo. Czas najwyższy, by rozciągnąć tu zaklety krag panoszenia się miernoty.

Istnieją po temu szanse. Oto zdecydowanie, iż w tym wnętrzu powstaje mały zespół budowlany o nietypowym programie. Rzecz o międzynarodowym hotelu. Nie jest to wprawdzie ów „pałac kongresów narodowych”, który w 1937 roku wyznaczali wyobraźni młodzi adepci warszawskiej Politechniki pod kierunkiem prof. Szyszkobohusza. Jest — na razie

Tadeusz  
Stec

# LOKOMOTYWA na zakręcie

**W** ROKU PRZYSZŁYM minie 50 lat od dnia, w którym chrzanowską fabrykę opuściła pierwsza, wyprodukowana w Polsce lokomotywa. Był to okres, kiedy nadal jeszcze triumfy święciła era pary, choć już na arenę wkroczył silnik spalinowy, wynaleziony przez inżyniera Diesla. Doskonale, jak się okazało, lokomotywy parowe z Chrzanowa szybko zyskały uznanie również za granicą.

Po wojnie zakład odnowił stare kontakty handlowe i pozyskał nowych odbiorców parowozów. Ale równocześnie należało w porę myśleć o przestawieniu się z lokomotyw parowych — na spalinowe. Świat bowiem zęgnął się w wielce zasłużoną, lecz odchodzącą w cień „ciuchcią” pana Stephena, wypieraną przez szybsze i ekonomiczniejsze lokomotywy spalinowe i elektryczne. Nasze uienadzające wynikało z zapożyczeń kolejniów, a także ze słabego oddziaływania handlu zagranicznego na krajowych wytwórców.

Obecnie — mówi dyrektor naczelny fabryki mgr inż. Zbigniew Dębice — mamy zapewniony zbył na lokomotywy. Aktualne zapotrzebowanie na te maszyny przerasta nawet nasze możliwości produkcyjne. Obiecuje zapowiada się także rozwój eksportu. Jak długo może jednak trwać owa korzystna koniunktura?... Oto dylemat, jaki postanowilo rozważyć kierownictwo „Fabloku”. Zwłaszcza, że nie wolno dopuścić, by zakład po raz drugi znalazł się na rozdrożu. Jaką ma więc przed sobą perspektywę?

**R**ZECZ WŁAŚNIE W TYM, że zapotrzebowanie na lokomotywy stopniowo maleje. W światowej produkcji uwidacznia się tu już w sposób całkiem wyraźny. Znani wytwórcy tych maszyn, jak firmy AEG czy Henschel, którzy do niedawna jeszcze byli wielkimi dostawcami lokomotyw spalinowych i elektrycznych — ostatnio bardzo poważnie zmniejszyli ich produkcję. Ma ona bowiem głównie charakter restytucyjny, czyli odtworzeniowy. Dlatego również w handlu międzynarodowym uzyskanie zamówień

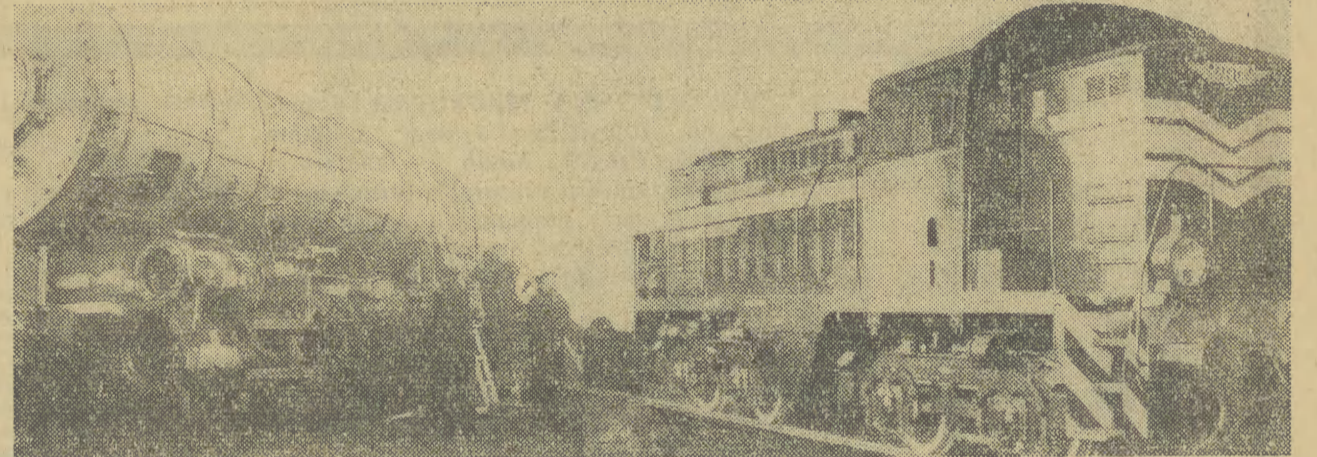
siębiorstwem o uszlachetnionej produkcji, gdy pozostały przemysł w tym rejonie ma w większości charakter surowcowy. Chodzi również o wzrost atrakcyjności zakładu i umocnienie stabilizacji załogi. Powinno on — sprawa niebagatelna dla Chrzanowa — zwiększyć ilość miejsc pracy dla kobiet.

**J**AK PRZEDSTAWIA SIĘ zatem ów przyszłościowy program? Przewiduje się w nim podjęcie przez zakład produkcji maszyn górniczych, głównie dla kopalnictwa miedzianego oraz rud cynku i ołowiu. Ścisłej, idzie o urządzenia napędowe do tych maszyn, oparte o hydrauliczny — nowoczesny system. Zaleta ich tkwi przede wszystkim w poważnych oszczędnościach materiałowych. Zużycie ich, w przeliczeniu na 1 kW mocy, jest 8—10-krotnie niższe, niż przy produkcji silników elektrycznych. Stąd też wymiary silnika hydraulicznego stanowią zaledwie 10—12 procent wielkości motoru elektrycznego.

Dotychczas urządzenia hydrauliczne sprowadzamy z zagranicy. Godne podkreślenia jest to, że właśnie na nie przypada 50 procent wartości wspomnianych maszyn górniczych. Jest to w dodatku import kosztowny, jako że za kilogram urządzeń hydraulicznych płaci się 820 złotych, natomiast koszt produkcji krajowej nie powinien przekraczać 250 złotych.

Tak więc „Fablok” decyduje się na produkcję maszyn górniczych, stawia na dobrego konia. Będą to bowiem wyroby nowoczesne i takie, na jakie oczekuje gospodarka. Produkcja ich pociągnie za sobą również podniesienie poziomu technicznego samego zakładu. Wytwarzanie urządzeń hydraulicznych wymagać będzie wszakże wprowadzenia obróbki plastycznej metali, zaś obróbkę wiorową rozwiązać się musi przy pomocy linii automatycznych. Byłaby to wówczas praca — wtracając mój rozmówcy — w blajach fartuchach.

Wymiana parku maszynowego w „Fabloku” staje się zresztą już dziś sprawą nader palącą. Średni wiek blisko połowy obrabiarek wynosi 30—40 lat! W sumie zaś maszyny zużyte są w 80 procentach. Jeśli w przeciągu najbliższych trzech lat nie nastąpiłaby ich wymiana, wówczas stopień zużycia



na kilka choćby lokomotyw oznacza już dużą transakcję. To też gdy Polska podpisała ostatnio kontrakt na dostawę do Maroka 20 lokomotyw, stał się on w zainteresowanych sferach wręcz „bombowym” wydarzeniem.

W „Fabloku” nie porzastaje się jednak na obserwowaniu tendencji światowych. W tym roku stworzony tu został zespół prognozy, który opracował obszerny, wnikliwy program perspektywicznego rozwoju zakładu. Przeprowadziliśmy — wyjaśnia główny koordynator zespołu mgr inż. Jan Szopa — wszechstronną analizę zapotrzebowania kolei i zakładów przemysłowych, a także ewentualnych możliwości w dziedzinie eksportu. Z analiz tych niezbicie wynika, że kolej do roku 1985 zgłasza zapotrzebowanie na 920 lokomotyw średniej mocy (stanowią one obecnie trzy czwarte produkcji zakładu), ale po tym okresie nastąpi spadek zamówień do 200 sztuk. Utrzymają się one natomiast na nie zmienionym poziomie jeśli idzie o przemysł. Tym niemniej produkcja ta w ośrodku ma przed sobą jeszcze tylko około 10 lat koniunktury, po czym nadejdą dla niej lata schyłku.

Musimy zatem — argumentuje dyrektor Dębice — mieć oś w zanadrzu. „Fablok” jest jedynym w powiecie chrzanowskim zakładem przemysłu maszynowego, a więc przed-

wrósiły do 90 procent. Ostatnio jednak dokonuje się pod tym względem stopniowa poprawa, co nie pozostanie równie bez znaczenia dla realizacji przyszłego programu.

W perspektywach tych — nie powiedzieliśmy wszak jeszcze wszystkiego — uwzględnia się, obok maszyn górniczych, rozpoczęcie produkcji silników wysokoprężnych dużej mocy, sięgającej 400 KM. Nie są one dotąd wykonywane w kraju. Wytwarzanie ich w Chrzanowie miałoby logiczny związek z maszynami górniczymi. Silniki te służyłyby do napędu stacjonarych agregatów kopalnianych, ciężkich samochodów i innych środków transportu.

**S**MIAŁOŚĆ, AMBICJA I WYOBRAŹNIA — to, wydaje się, trafne cechy określające program rozwoju zakładu. Jest to równocześnie plan realny, gdyż bazuje na rzetelnej ocenie sytuacji, na dokładnym sporządzonego bilansie potrzeb krajowych i — możliwościach zakładu. Urzeczywistnienie tych zamierzeń wiązać się będzie, zrozumiale, z rozbudową zakładu. Ale wydatki na ten cel — już w pierwszej fazie rozwoju — przyniosłyby co najmniej 4-krotny wzrost produkcji. „Fablok”, w perspektywie przekształcić się ma bowiem w wielozakładowy kombinat, gdyż tego właśnie wymagać będą potrzeby drugiej Polski.

## Ryszard Malinowski

„Cenek” wraca na wodę! Stefan Kapłaniak znów chwytą za wiosło i przygotowuje wielki pojedynek z wycym nurtem Dunajca! Po otrzymaniu tej elektryzującej wiadomości zabieram magnetofon i w drogę! W niespełna trzy godziny później wspina się do willi w centrum szczawnickiego uzdrowiska. To tutaj — Park Górny nr 17 — w willi „Cenka” otrzymuję jak najbardziej wiarygodne potwierdzenie tej sensacyjnej wręcz wieści.

Naciśnięciem klawiszy i znów słyszę utrwalone na taśmie znajomy głos „Cenka” — Kapłaniaka, nakreślającego plan, według którego zamierza odnieść jeszcze jedno zwycięstwo nad pełnymi zdradliwych zasadzek i pułapek — wodami Dunajca. Tym razem będzie to nie mająca precedensu próba sił człowieka z żywiołem. Okazuje się bowiem, że Stefan Kapłaniak, tam w górach bardziej znany jako „Cenek” — zamierza tym razem pokonać w kajaku rzekę, płynąc samotnie, w pojedynkę... pod wrący i ostry nurt.

Start do tej wielkiej próby ma nastąpić na Dunajcu w Nowym Sączu, to jest tam, gdzie w 1940 r. znajdowała się meta kajakerskich mistrzostw Polski. Wprawdzie Dunajec był wówczas wezbrany, ale kajakerzy płynęli z nurtem, nie pod fale. A jednak ówczesni mistrzowie Polski rozbiłi się o skały cieżkiej i z trudem ich uratowano; resztki ich kajaków wyłowiono 40 km dalej. Kapłaniak dopłynął na metę w Nowym Sączu jako pierwszy, wyprzedzając nawet jadącą samochodem ekipę komisji sędziowskiej.

**KRÓL POLSKICH KAJAKARZY**  
zamierza trasę Nowy Targ — Nowy Sącz, pokonać w odwrotnym kierunku, pod bystry prad. Wypłynie więc z Nowego Sącza do Łączka, stąd do Tyłmanowej i dalej do rodzinnej Szczawnicy. Później ku Sromowcom Wyżnym i do Czorsztyna, a wreszcie do Łopusznej i na metę w Nowym Targu. Obliczyć tylko można, że długość tej nader trudnej trasy wodami Dunajca — wyniesie około 100 km.

I znów z magnetofonowego głośnia słyszę spokojny głos „Cenka”, który realnie ocenia skalę czekających go trudności. Nie określa również dokładnego terminu, gdyż jest to uzależnione od określonych warunków meteorologicznych i odpowiedniego stanu wody w Dunajcu, jako że zbyt mało wody — wykluczałoby przedsięwzięcie, a stan powodziowy z góry przesądzałoby o powodzeniu wyprawy, której

podjęcie równałoby się wówczas nieomal samobójstwu. Ale nawet przy optymalnych warunkach, pokonanie żywiołu górskiej rzeki i to wbrew jej biegowi — nie dawałoby zbyt wiele nadziei na sukces człowieka.

Mam nagrany na taśmie fragment, gdy nasza rozmowa z „Cenkiem” dobiegnęła do sprawy miejsca, gdzie skaliste góry brzegu rzeki tworzą wąski, 12-metrowy przesmyk, przez który przedziiera się także 12-metrowa głębia Dunajca. Miejsce to nazywają „JANOSIKOWYM SKOKIEM”

A ta legenda od razu kojarzy się z „Cenkiem”, którego ojciec i dziadowie także wiodzili się z „Janosikowego rodu”, a on sam dokonał już w swym życiu przeszło setki „skoków” zadziwiających nie tylko Polse, ale i cały świat. A nie jest to li tylko legenda, bo tyleż pucharów i złotych, srebrnych, brązowych medali do dziś bliższy w jego gablocie, nie licząc proporców i dyplomów.

Kapłaniakowie mieli swoją chałupę nad samym brzegiem Dunajca; ten flisacki przyczółek nazywają Szczawnicą Niżną. Posiadali Kapłaniakowie także trochę kamienistej ziemi, ale — aby wyżyć siebie, żonę i czwórkę dzieci — ojciec przewoził turystów przez Przełom Dunajca. Był flisakiem i wodnym ratownikiem; w czasie wielkiej powodzi w 1934 r. zdołał swoją łódką zabrać z dachów na wpół zatopionych już domów — 24 osoby najbardziej zagrożone.

„Cenek” — Stefan też szybko zawarł znajomość z Dunajcem — lubił sobie „pożeglować” siedząc okrzakiem na kawałku pnia, a nawet zdarzało mu się popływać na zimowej krze.



## KRÓL KAJAKARZY

11 lat później Stefan Kapłaniak, jako pierwszy Polak zdobył aż

## DWA TYTUŁY MISTRZA ŚWIATA

I to dosłownie w 20-minutowych odstępach. Było to w 1958 r. na Mistrzostwach Kajakerskich w Pradze czeskiej, gdzie Kapłaniak uzyskał złoty medal w wyścigu jedynek na 500 m, a w niespełna pół godziny później drugie „złoto” za 500 m w dwójkach (z Zielińskim).

Zanim jednak do tego doszło, był wspomniany już na wstępie tej relacji sukces na Dunajcu w 1949 r. Rok później tj. w 1950 r. „Cenek” pierwszy raz przyjechał do Krakowa (i w ogóle do dużego miasta). Kiedy zachlśnił się miejscem powietrzem i zobaczył wiślaną wodę — musieli go ratować solami, ale wyszł na 1000 m i tak wygrał. W 1951 r. już wygrał w Warszawie.

Kajakerstwo jest sportem ciężkim i trudnym — powtarza mi Kapłaniak i stwierdza, że w Polsce żywsze zainteresowanie tą dyscypliną, zapewniającą rozwój fizyczny i bliski kontakt z przyrodą, nastąpiło dopiero po wojnie. Ale w sporcie kajakowym każdy dzień to ciężka harówka; wstawanie o świcie, rozgrzewka, co najmniej sześć biegów po 500 m, no i po 20, 30 i więcej kilometrów wiosłowania, a do tego jeszcze dla wyrobienia rąk — przetrucanie ciężarów, łącznie po 20 ton dziennie!

I w ten sposób, po wielu latach na liście sukcesów zaczęły pojawiać się nowe pozycje. W 1956 r. na Olimpiadzie w Melbourne czwarte miejsce na 1000 m w jedynekach. W 1957 r. — brązowy medal na Mistrzostwach Europy w Belgii. W 1958 r. wspomniane już w tej relacji dwa złote medale na Mistrzostwach Świata w Pradze. Tutaj warto dodać, że „Cenek” wypracował sobie już wtedy system wiosłowania, zbliżony do węgierskiego. I właśnie w Pradze trenerzy węgierscy wręcz z przerażeniem obliczyli, że Polak wykonuje aż

oficjalne mistrzostwa w Essen dorzuciły dwa dalsze medale do kolekcji Kapłaniaka: złoty i srebrny. Do końca tej listy sukcesów jeszcze daleko. Powiedzmy krótko, że „Cenek” jest aż 30-krotnym kajakerskim mistrzem w skali krajowej, że posiada też tytuł Zasłużonego Mistrza Sportu.

Kiedy „Cenek” ożenił się, to właśnie p. Zofia w okresie tych najbardziej czasochłonnnych i z „Janosikowym uporem” zdobywanych sukcesów, skrzętnie śledziła i kompletowała pamięć oraz domowe archiwum głosów prasy krajowej i światowej o wynikach wyz. Z przyjemnością odnotowuje także mój wywiad przeprowadzony ze Stefanem Kapłaniakiem w 1958 r.

Nie bardzo mogę pojąć, w jaki sposób szczawnicki król polskiego kajakerstwa — w tym okresie, kiedy jak sam to dziś twierdzi — je nosił brode, bo... nie miał czasu na gołonie — jednocześnie znalazł czas, aby własnym rekoma budować swoją „chalupę”, czyli właśnie te willę w Parku Górnym nr 17. I to nie tylko budował, ale z kamieniołomów sam kamień wozził do Szczawnicy i na własnych plecach nosił na plac budowy. Drzewo też sam wycinał i wozził na budowę. Po prawdy, to mu w budowie i sąsiedzi pomagali, bywało, że zgłaszało się do niego i po 20 par rąk.

## PIĘĆ LAT TEMU

gruchnęła wieść po Polsce — „Cenek” — Stefan Kapłaniak odkłada wiosło! Twierdził wtedy, że jest sportem zmęczony, no i lata... miał wówczas 35 lat i ważył najwyżej 72 kg przy swoim wzroście 178 cm.

Dzisiaj waży 80 kg, bo „odłożone wioselko” — słyszę jego głos, w którym brmi nutka jak gdyby zażenowania. A w chwili później wyraża niepokój o los kajakerstwa nad Dunajcem, bo młodzież trenuje coraz mniej, obawiając się chyba tego wysiłku i koniecznej samodzielności, którą szczawnicki góral-sportowiec tak sobie ceni. Świadczą o tym najdobitniej jego słowa:

— Wpadłem kiedyś do Dunajca. Był ostry prad. W pobliżu nie było nikogo. Wiedziałem, że jeśli sam nie wyjde, to po mnie. Wyszędłem...

Foto: TOMASZ PRAŻMOWSKI

## 120 UDERZEN WIOSŁEM

w jednej minucie! W 1959 r. znów złoty medal na mistrzostwach Europy (plus brązowy). W 1961 r. — srebrny medal w mistrzostwach Europy w Poznaniu. W 1962 r. — nie-

Niedawno odwiedzili USA radzieccy kosmonauci: Szatalow i Jelisiejew wraz ze specjalistami z zakresu organizacji lotów kosmicznych. Wspólnie z radzieckimi uczonymi i astronautami omówili praktyczne problemy przygotowania pierwszego spotkania w kosmosie dwóch statków: radzieckiego „Sojuz” i amerykańskiego „Apollo”, które nastąpi w 1975 roku. Projekt spotkania realizowany będzie w ramach umowy między USA i ZSRR o współpracy i pokojowym wykorzystaniu przestrzeni kosmicznej.

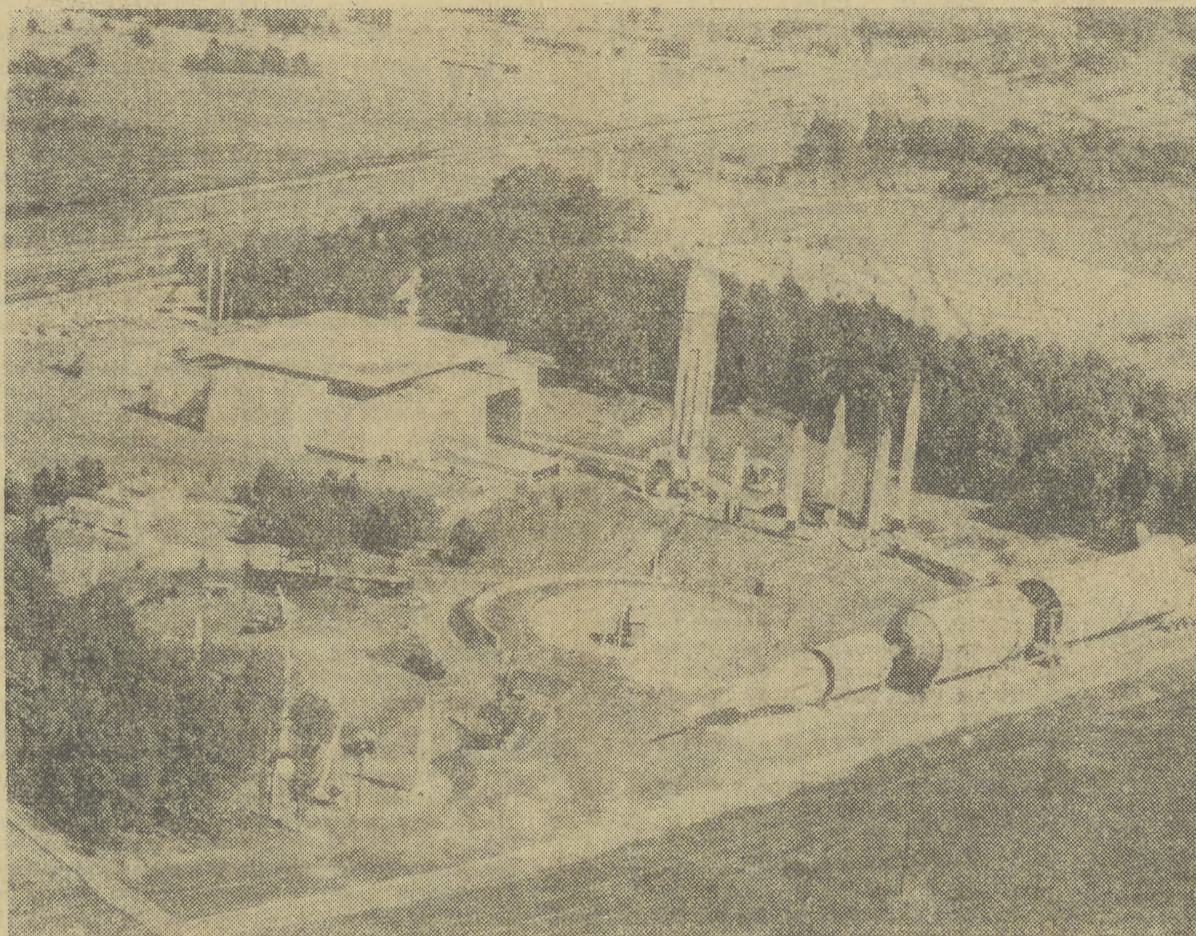
K. Buszujew — członek-korespondent Akademii Nauk ZSRR

# WSPÓLNY LOT

W ciągu 15 lat od wysłania pierwszego sztucznego satelity Ziemi przebywało w kosmosie wiele pilotowanych i bezzałogowych aparatów kosmicznych. Dlaczego więc teraz stało się konieczne takie spotkanie? Otóż przemawiają za nim dwa aspekty lotów kosmicznych. Posłużmy się przykładami: oto statek kosmiczny wykonał program lotu, zostało wydane polecenie włączenia urządzenia hamującego dla przejścia na trajektorię lądowania i... wysiadł silnik. Krąży więc statek wokół naszej planety, aż w końcu, stopniowo hamując lot w górnych warstwach atmosfery, powraca na Ziemię. Na to jednak potrzeba kilku dni. A co zrobić jeżeli wskutek niesprawności urządzeń statek w ogóle nie może lądować lub jeśli jego załoga zabraknie tlenu? Wówczas inny statek może spotkać się z nim na orbicie i przejąć jego załogę na pokład...

Do tej pory tylko USA i ZSRR realizują loty kosmiczne. W przyszłości tych realizatorów będzie więcej. Kosmiczna działalność człowieka — i z natury rzeczy międzynarodowy jej charakter — wysunęły problem stworzenia wspólnych możliwości łączenia na orbicie aparatów należących do różnych właścicieli. Tak samo jak na morskich szlakach ratowanie marynarzy, którzy znaleźli się w niebezpieczeństwie, jest obowiązkiem każdego, kto może w danym momencie przyjąć im z pomocą — niezależnie od przynależności państwowej, tak i w przestrzeni kosmicznej ratowanie załogi statku stało się międzynarodowym obowiązkiem.

Z drugiej strony cele naukowe i ekonomiczne badań kosmicznych są tak obszerne i różnorodne, że nawet państwom dysponującym ogromnym przemysłowo-ekonomicznym potencjałem — jak ZSRR i USA — trudno jest prowadzić wszechstronne badania kosmosu. I w tym również tkwi przyczyna łączenia narodowych programów kosmicznych.



Dlaczego jednak stanie się to dopiero w 1975 roku? Przecież w eksperymencie wezmą udział wypróbowane już statki: „Sojuz” i „Apollo”? Okazało się, że obecnie w ZSRR i USA przy łączeniu statków na orbicie obowiązuje funkcjonalny podział między statkami: jeden musi być aktywny — drugi bierny. Temu podziałowi funkcji odpowiada konstrukcja statków. Oprócz tego każde państwo w odmienny sposób dobiera parametry dla systemu swoich statków. Powstała np. rozbieżność między urządzeniami cumującymi statków Spotkania na orbicie można więc realizować tylko ze statkami danego kraju. Utworzenie skoordynowanych urządzeń cumujących oraz zabezpieczających wykonanie zarówno aktywnych, jak i biernych funkcji przez każdy ze statków, w zależności od warunków, wymaga jednak czasu. Potrzebna jest również unifikacja środków wzajemnego poszukiwania się statków, zbliżenia, łączności itp.

Najważniejsze jednak — to niezgodność atmosfery wewnątrz statków. Amerykańscy kosmonauci wewnątrz „Apolla” oddychają czystym tlenem przy ciśnieniu ok. 0,3 atm., natomiast atmosfera „Sojuz” składa się z mieszanicy azotowo-tlenowej, przy zastosowaniu ziemskich proporcji. Skoro więc przewidziane jest nie tylko zetknięcie się statków, ale i wzajemna wymiana załóg, to niezgodność atmosfer musi być zlikwidowana.

Przygotowaniem wspólnego lotu zajmują się grupy robocze: w ich skład wchodzi specjalista ZSRR i USA, którzy mają rozwiązać sporo problemów organizacyjnych i techniczno-inżynierskich. Przewidziano równoległe treningi kosmonautów w komorach doświadczalnych w USA i w ZSRR. Radzieccy i amerykańscy kosmonauci uczyć się będą języka partnera — w czasie kosmicznego lotu nie ma miejsca dla tłumacza!

Ale w jaki sposób można osiągnąć bezpieczeństwo kosmonautów przy przejściu z jednego statku do drugiego, skoro każda strona zachowa jednak swoją atmosferę? Statki „Sojuz” i „Apollo” nie zetkną się bezpośrednio, ale poprzez specjalną komorę, w której mogą zmieścić się dwaj kosmonauci.

W projektowanym locie wypróbowanie elementów w równoczesnym systemie zbliżenia statków na orbicie, badanie zunifikowanych urządzeń stykowych, sprawdzenie wzajemnego przechodzenia kosmonautów ze statku na statek — wszystko to odbędzie się po raz pierwszy.

A sam lot? Otóż pierwszy wystartuje z kosmodromu Bajkonur radziecki statek kosmiczny „Sojuz”. Amerykański kosmodrom znajduje się bliżej równika — więc ma wygodniejsze warunki dla wyboru orbity startującego statku. Po wejściu na orbitę „Sojuz” wykona niezbędne manewry dla przejścia na orbitę montażową. Po upływie 31 godz. z kosmodromu na Przylądku Kennedy'ego wystartuje „Apollo”. W chwili startu, wskutek obrotu kuli ziemskiej, znajdzie się na płaszczyźnie orbity „Sojuz” — i statki będą mogły kontynuować lot z jednej płaszczyzny. Po uregulowaniu parametrów orbit odbędzie się manewry zbliżenia i samo połączenie statków. Kierowanie przestrzennym usytuowaniem połączonego zestawu statków odbywać się będzie na tych samych zasadach jak przy systemach statku „Sojuz” i statku „Apollo”. Łączność ze statkami i kierowanie ich lotem odbywać się będzie z terenu obu krajów. Po rozłączeniu się każdego ze statków wylądują na własnym terytorium.

**WSPÓLCZESNA MEDYCYNA** dysponuje już dziesiątkami tysięcy środków farmakologicznych. Mimo to laboratoria wielkich zakładów przemysłu farmaceutycznego pracują gorączkowo nad poszukiwaniem nowych, skuteczniejszych leków. Równoległe do produkcji roślin, w sposób niemal lawinowy, ich konsumpcja. W Polsce, kraju, który nie bije przeciętne w tej dziedzinie rekordów, wydano w roku 1970 na różnego rodzaju farmaceutyki ponad 13,2 miliardów złotych.

Wśród leków zżywananych coraz bardziej masowo, na jednym z pierwszych miejsc uplasowały się środki obejmowane wspólną nazwą leków psychotropowych<sup>1)</sup>, czyli działających — w różny zresztą sposób — na system nerwowy, na psychikę. Kariera tych leków, które przede wszystkim rewolucjonizowały terapię psychiatryczną, datuje się od roku 1952, kiedy to po raz pierwszy zastosowano do leczenia psychoz chlorpromazynę (znaną u nas pod firmową nazwą: fenactil). Triumfalnego ich pochodu nie zahamował fakt, że dotychczas

cyfłków pacjent może dostać bez recepty lekarskiej.

W każdym razie, opierając się nawet na danych szacunkowych można podać, że np. w USA w 1967 r. lekarze wydali 167 mln recept na środki psychotropowe (jak się oblicza — drugie tyle „skonsumowano” bez recepty). W pięć lat później liczba recept wzrosła już do 225 milionów. Nie sięgając przecież po przykłady aż za ocean, możemy stwierdzić, iż masowa konsumpcja leków psychotropowych wskazuje na wagę i rozmiary nowego a niepokojącego zjawiska społecznego, u źródeł którego leży dążenie do „sztucznego utrzymywania równowagi układu nerwowego”.

„Ludzie, którzy nadużywają środków nasennych i uspokajających przypominają alkoholików — lecz w przeciwieństwie do nich — nie zdają sobie sprawy z tego, co ich czeka”. Mimo to, „nie ma żadnego sposobu uchronienia się przed szkodliwymi skutkami dążenia do uzyskania spokoju za wszelką cenę”. Opinia ta wskazuje na główny chyba powód

## masowego zatrucia się

lekami psychotropowymi — zmniejszają one bowiem działanie stresów, osłabiają napięcie nerwowe, i tak częste w nerwicach zaburzenia wegetatywne, usuwają lek, poprawiają nastroj, pomagają w zaśnięciu, stwarzają pewien dystans wobec trapiących nas kłopotów.

Niestety, organizm przystosowuje się bardzo szybko do stale powtarzanych dawek, stąd też, aby uzyskać początkowy efekt, trzeba je nieustannie podwyższać. I tu właśnie tkwi kolejne źródło zjawiska określanego dziś potocznie mianem lekomanii, która w przypadku środków psychotropowych prowadzi niejednokrotnie do trwałych przyzwyczajęń, do swoistej narkomanii. Według wiarygodnych statystyk światowych „liczba osób, które poszukują ucieczki od pełnej kłopotów rzeczywistości z pomocą nadużywania leków psychotropowych przewyższyła wkrótce liczbę nalogicznych alkoholików”. A skutki przedawkowania środków uspokajających czy nasennych bywają cze-

sto o wiele groźniejsze od skutków nadużywania alkoholu: „Zbyt duża ilość wypitego alkoholu powoduje utratę świadomości, tak że alkoholik przerywa picie, natomiast wpływ przyjmowanych kolejno dawek barbituranów<sup>2)</sup>, które wolno przedostają się z przewodu pokarmowego do krwioobiegu, może się kumulować, tak że ostateczny efekt ich działania ujawnia się znacznie później, i to nie raz w sposób nieodwracalny”. Statystyki amerykańskie podają, że połowę śmiertelnych zatruciów środkami nasennymi lub uspokajającymi stanowią

## „samobójstwo nie zamierzone”.

Szczególnie groźna dla zdrowia, a nawet dla życia jest łączenie z sobą różnych środków psychotropowych (dla uzyskania „większego efektu”), czy łączenie ich z alkoholem. Tego rodzaju mieszanek, nawet w małych dawkach, mogą się okazać śmiertelnie trującą.

Ale również „zwykłe” podniesienie dawki, względnie leczenie się na własną rękę, przynosi nie raz skutki, które dla poszczególnych osób mogą okazać się groźne. Niebezpieczeństwo polega tu na znanym powszechnie w medycynie zjawisku różnej wrażliwości osobniczej na leki. Fachowa literatura za przypadki ciężkiego zatrucia, czy nawet zgonu po zażyciu stosunkowo niewielkiej dawki leku.

Być może lekomania psychotropowa nie byłaby aż tak groźna, gdyby nie fatalne niejednokrotnie uboczne skutki działania szeregu tych leków. Stwierdzono np., że większość środków uspokajających i nasennych obniża ciśnienie krwi, prowadząc nawet do zapaści. Długotrwałe ich zażywanie może wywołać poważne zmiany we krwi, uszkodzić miąższ wątroby, względnie wywołać zaburzenia działalności narządów wewnętrznych — serca, żołądka, jelit, płuc. Nie wspominając już o takich powszechnie obserwowanych objawach jak zaburzenia toku myślenia, trudności koncentracji, osłabienie pamięci, zaburzenia wzroku, wydłużenie czasu reakcji (szczególnie groźne u kierowców), zawroty głowy, nieźborność ruchów, czy „zamazanie”

mowy. Dość często występuje także utrata orientacji w przestrzeni i czasie. W wielu wypadkach zwiększenie dawki przynosi rezultaty wręcz przeciwnie do zamierzonych: miast uspokojenia występuje wzrost napięcia, euforia, agresywność, a nawet — zaburzenia psychotyczne.

## Nieznajomość skutków

działania — różnych i licznych — leków psychotropowych prowadzi też nie rzadko do pogłębienia choroby, zamiast do usunięcia jej objawów. Klasyycznym przykładem może tu być przyjmowanie środków uspokajających przez osoby znajdujące się w depresji. Środki te zamiast poprawić nastroj, zaostrzają tylko tę niebezpieczną chorobę. Niektórzy psychiatrzy twierdzą, że nadużywanie leków psychotropowych („psychotoksycznych” — jak parafrazują ich nazwę) staje się zjawiskiem groźniejszym niż narkomania. Kto wie, czy nie mają racji?

Cytowane w artykule opinie i fakty pochodzą z następujących prac: L. Korzenowski — „ZARYS PSYCHIATRII”, J. Jaroszyński — „LEKI PSYCHOTROPOWE” oraz „LEKI W PSYCHIATRII”, G. Luce i J. Segal — „SEN...”, „PORADNIK TERAPEUTYCZNY” oraz z „PR. SZP. ZAGRANICZNEJ”.

W. MERCIK

Spokój  
za  
wszelką  
cenę?

## medycyna nie poznała

dokładnie mechanizmu ich działania. W minionym 20-leciu zdołano natomiast zaobserwować dokładnie bardzo liczne, różnorodne, a negatywne skutki uboczne długotrwałego zażywania, bądź przedawkowania tych leków. Niestety, wiadomości na ten temat zbyt rzadko trafiają do wiadomości publicznej. I w tym m. in. należy upatrywać jeden z powodów nieustannie rosnącej konsumpcji owoch — jak się je popularnie nazywa — „środków uspokajających”, która na Zachodzie, pod wpływem krzykliwej i nie zawsze uczciwej reklamy, przybiera wręcz zastraszające rozmiary<sup>3)</sup>. Dokładne ich określenie jest tam o tyle utrudnione, że poważna część produkcji przenika na rynek nielegalnymi drogami, czemu sprzyja fakt, iż wiele spe-

OD NIEDAWNA między Warszawą a Nowym Jorkiem kursuje samolot PLL „LOT” — „IE-62” noszący imię Mikołaja Kopernika. Nasz transatlantyk będzie odbywał rejsy na kontynent amerykański dwa razy w tygodniu z jednodobnym postojem na lotnisku Schiphol w Amsterdamie. przybiera wręcz zastraszające rozmiary<sup>3)</sup>. Dokładne ich określenie jest tam o tyle utrudnione, że poważna część produkcji przenika na rynek nielegalnymi drogami, czemu sprzyja fakt, iż wiele spe-

Fot. — CAF — Grzęda

NA  
ZIEMI  
I POD  
ZIEMIĄ



## MUZEA STAREJ BRONI W WATYKAŃSKIM SCHRONIE PRZECIWATOMOWYM

W wyniku decyzji papieża Pawła VI dotyczącej rozwiązania gwardii papieskiej w grudniu 1970 r., uzbrojenie jej zostało zdeponowane w jednej z podziemnych sal Watykanu, pomyślanej początkowo jako schron przeciwatomowy.

Obecnie sala została przekształcona w „muzeum historyczne” i udostępniona zwiedzającym.

Na wystawie obok starej broni zgromadzono również historyczne mundury gwardii papieskiej, sztandary, proporce i chorągwie, oraz makiety ostatniego okrętu floty papieskiej z 1850 r.

Specjalne miejsce wyznaczono dla pojazdów papieskich. Znajdują się wśród nich karocje używane przez papieża i kardynałów podczas uroczystych ceremonii kościelnych oraz... makieta pierwszej lokomotywy kursującej niegdyś w Watykanie.

## MUMIA KSIĘŻNICZKI LI-CZANG

Archeologicznym „odkryciem stulecia” nazwali naukowcy Japończy wykopane w chińskiej prowincji Junan. Znalaziono tam zmumifikowane zwłoki kobiety sprzed ponad 2 tysięcy lat, w doskonale zachowanym stanie.

Zarówno szczątki kobiety jak i ponad 1000 drobniaków znalezionych w grobowcu rzucają zupełnie nowe światło na dotychczasową historię chińskiej kultury z epoki przedchrześcijańskiej.

Zwłoki kobiety znaleziono w grobowcu na głębokości 20 m. Kobieta w wieku ok. 70 lat pochowana jest w sześciu trumnach umieszczonych jedna w drugiej. Zabalsamowane ciało otwinięto w 20 jedwabnych prześcierałach różnego gatunku, zamoczonych w

czernionym płynie konserwującym. Ciekawa jest także obudowa trumien. Pokryte są one pięcioma tonami węgla drzewnego, oraz metrową warstwą gliny. Tym właśnie urządzeniem stumumicy się tak doskonały stan zaleźności.

Między sześcioma trumnami umieszczono setki przedmiotów. Są tam zwoje ciężkiego jedwabiu, dzieła sztuki z laki, bambusa, drewna i ceramiki, a także żywność jak ciasto ryżowe, jajka, melony, brzoskwinie. Najcenniejszym przekazem kulturowym jest jednak znalezione tam kolorowe malowidło na jedwabiu.

Na dużej powierzchni długości materii, w kształcie litery „T” namalowano świat w wyobraźni ówczesnych ludzi; przedstawiono — niebo, ziemię i świat podziemny.

Uznano to malowidło za niezwykłą sensację. Trumny zawierają ponadto 120 figurek z drewna, pomalowanych na różne kolory lub ubranych w jedwabne szatki. Przedstawiały one grupy muzyczne lub tancerzy.

Archeolodzy przypuszczają, że zwłoki należą do księżniczki Li-Czang-czang lub Li-Czang, żony króla, który w 190 roku p.n.e. panował w Chinach.

## MĘCZYŹNI PRZY NADZIEI?

„Mezowie mogą odczuwać podobne dolegliwości co ich żony oczekujące przyjścia na świat dziecka” — tak twierdzi angielski ginekolog dr William Tretlowan.

Dotyczy to oczywiście mężczyzn szczególnie silnie przeżyujących stan żony, co w konsekwencji powoduje u nich niejednokrotnie zaburzenia trawienne, silne obrzęki brzucha, a nawet młodości poranne i bóle w krzyżu.

## Rzym — motoryzacyjny kosmar

Włosi pójdą zapewne w ślady Cezara, który zabroził niegdyś kwadręgiem, powozem i słońcem wstępu do centrum Rzymu i wypędził prywatne samochody z serca Wiecznego Miasta. Już dziś Rzym gdzieś przypada dzień samochodów na czterech mieszkańców przewyższa pod względem zatłoczenia pojaz-

to”. Przypomina ono wielki motocykl. Zamiast przedniego koła ma płoż, z tyłu zaś napędem są dwa równoległe propelerki, które zapobiegają grzeźnieniu w śniegu.

Pojazd wyposażony jest w normalny silnik motocyklowy, może rozwijać szybkość do 35 km/godz., zabiera 250 kg ładunku i dalsze 100 kg do przyczepy.



dów w centrum takie metropolie jak N. Jork czy Londyn, a przejazd przez śródmieście jest tu najpoważniejszy na świecie.

Aby zważyć ten kosmar motoryzacyjny, władze miejskie planują zakaz wjazdu prywatnych samochodów do centrum. Wyjątek będą stanowiły wozy, których właściciele mieszkają w ości, pojazdy lekarzy, władz i niektórych innych osób. Cały zaś ruch pasażerski przejmie komunikacja miejska i taxi. Natychmiastowe wprowadzenie tego projektu hamuje jednak brak dostatecznej ilości parkingów na przedmieściach.

## Syberyjskie śniegowe auto

Na podróże po bezkresach Syberii wyprodukowano w ZSRR „śniegowe au-

## Volvo — tradycyjny

Szwedzki koncern Volvo przejął ostatnio 33 proc. akcji holenderskiej wytwórni Daf i rozpoczął kooperację z fabryką z Eindhoven. Volvo produkuje obecnie 230 tys. wozów osobowych rocznie, ale planuje w ciągu 6 lat powiększyć produkcję do 400 tys. Szwedzi zamierzają nadal holandia wygody pasażerów i solidności wykonania swoich wozów, nie wdając się w modowanie coraz to innych form karoserii.

„Wygoda i bezpieczeństwo jazdy jest naszą dewizą” — twierdzą Szwedzi — i nie obiecują żadnych nowości ani w wyglądzie zewnętrzny, ani pogoni za zwiększeniem mocy mająco ugruntowany już prestiż swoich wysokiej jakości wozów.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Mimo bardzo poważnych osiągnięć psychologia boryka się jeszcze wciąż z dużymi trudnościami. Jest to bowiem dziedzina nauki, w której ilość kontrowersji jest z pewnością największa. Na temat ich przyczyn istnieje wiele hipotez akcentujących takie czynniki, jak młody wiek psychologii, złożoność problematyki, specyficzne trudności metodologiczne, indywidualizm twórców „oddziedziczony” po filozofach.

Profesor Szewczuk nie przeczy, że czynniki te mogły odgrywać jakąś rolę, ale nie one były decydujące. Hipoteza autora, z jaką podjął swoje badania nad tym zagadnieniem, brzmiała: „Przynajmniej trudności, wewnętrznych sprzeczności i całego pluralizmu psychologii współczesnej w skali światowej tkwią nie wewnątrz systemu twierdzeń psychologicznych, lecz w ich filozoficznych, ideologicznych podstawach uwarunkowanych w ostatecznej instancji społecznie” (W. Szewczuk: „Wielki spór o psychikę”).

Historyczno-teoretyczne badania W. Szewczuka potwierdziły w całej rozciągłości słuszność tej hipotezy. Zostało wykazane, że idealistyczne koncepcje, których różnorodność wynikała z mnogości prób „obalania” materializmu, blokowały rozwój psychologii w warunkach zapewniających skuteczność tej blokady.

Jerzy Domański

# Kształtowanie CZŁOWIEKA

Dziełem prof. Szewczuka, które wnika bezpośrednio w problematykę natury człowieka jest „Wstęp do anty-psychologii”, wydany drukiem w styczniu br. Autor przedstawia w nowym świetle genezę i rozwój freudowskiej koncepcji człowieka, wykazując poważne błędy i zafałszowania dotyczących opracowań wyznawców tej teorii. W części teoretycznej podejmuje totalną krytykę samej koncepcji i jej uzasadnienia przez Freuda, opierając się na — skrótkowo przedstawionym — materiale własnych badań. Jest to pierwsza, z marksistowskich pozycji tak wnikliwie przeprowadzona krytyka freudowskiej teorii natury ludzkiej, której próbką może być ten oto niewielki fragment książki: „Freudowska koncepcja człowieka, która w latach dwudziestych i później, przenikając do wielu dziedzin kultury, wychodziła (i nie przestała wychodzić) naprzeciw potrzebom społeczeństwa burżuazyjnego, właśnie przez swoją deformację człowieka — stanowiła i bynajmniej nie przestała stanowić jednego z istotnych elementów ideologii hamującej postęp w dziedzinie stosunków społecznych, sprzeczającej na błędne tory poznania natury człowieka i jej kształtowanie”.

### Pasja życia

Zanim naukę psychologii wzbogacili „Wielki spór o psychikę” i „Wstęp do anty-psychologii”, ukazały się inne liczne prace W. Szewczuka, m. in. z zakresu psychologii pracy. Działalność naukowa profesora obejmuje przede wszystkim zagadnienia związane z psychologią pamięci, myślenia oraz problemy teoretyczno-historyczne. Najciekawsze jego zainteresowania koncentrowały się na problematyce uczenia się jako nabywania nad zachowaniem instynktownym. Następnie badania skupiły się głównie na zagadnieniach ogólnych z zakresu procesów pamięciowych. Szczególne miejsce w nurcie badań nad uczeniem się zajmują prace z pograniczy

za psychologii i pedagogiki. Na ten temat ukazała się m. in. praca pt. „Psychologiczne podstawy zasad wychowania” (1972 r.). Problemy pojawiające się w toku badań nad zapamiętywaniem i uczeniem zapoczątkowały badania nad rozumieniem.

W 1962 r. ukazał się pierwszy tom „Podręcznika psychologii”, a 4 lata później — tom drugi. Podział problematyki przedstawiony w podręczniku jest odmienny od tradycyjnego. Autor ujmuje psychologię jako swoistą właściwość wyższych czynności nerwowych, dzięki której istoty żywe mogą regulować swoje stosunki z otoczeniem. Zgodnie z założeniami filozofii marksistowskiej podstawowe znaczenie w teorii poznania przypisuje procesowi odzwierciedlania rzeczywistości.

Prace badawcze prof. Szewczuka spotkały się z dużym zainteresowaniem nie tylko w Polsce, ale i w wielu ośrodkach zagranicznych, czego wyrazem są liczne tłumaczenia i przekłady. Zapraszany był do udziału w 16 międzynarodowych kongresach i 21 międzynarodowych konferencjach. Uczestniczył w 12 kongresach wygłaszając 13 referatów i w 10 konferencjach, prezentując oryginalne prace badawcze.

Pasją profesora są zajęcia dydaktyczne ze studentami oraz opieka wychowawcza nad młodymi pracownikami nauki. Ma już „swoich” 119 magistrów, 12 doktorów, 2 docentów, opiekuje się sporą grupą doktorantów i habilitantów.

### Naukowiec — działacz

Prof. W. Szewczuk należy do tej grupy uczonych, którzy biorą aktywny udział w organizowaniu życia naukowego na Uniwersytecie Jagiellońskim i poza nim. Jest członkiem Komitetu Nauk Psychologicznych PAN, członkiem trzech rad re-



Fot. J. RUBIS

dakcyjnych, przewodniczącym Podsekcji Psychologii w Komitecie Organizacyjnym II Kongresu Nauki Polskiej, jest nadto członkiem Międzynarodowego Towarzystwa Psychologii Stosowanej. Od 1962 roku pełni funkcję przewodniczącego krakowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, a w 1970 roku został przewodniczącym Zarządu Głównego tegoż Towarzystwa, które reprezentuje jako delegat z Międzynarodowej Unii Psychologii Naukowej.

Jest również profesorem zaangażowanym działaczem społeczno-politycznym. Działalność tę rozpoczął wcześniej, bo jeszcze w latach międzywojennych, jako uczeń gimnazjum. Za kolportaż przepisywanego na maszynie „Manifestu Komunistycznego” został w 1931 roku aresztowany na 2 miesiące przed maturą. Niedostateczne dowody pozwoliły mu jednak uniknąć sankcji i — ukończył gimnazjum, a następnie — podjąć studia filozoficzne na UJ.

W 1935 roku ukończył studia, a dwa lata później otrzymał tytuł doktora filozofii. W tym samym roku wydał swą pierwszą książkę pt. „Psychologia postaci”. Pracy politycznej nie zarzucał również w latach okupacji, a rozwijał ją w pełni po wyzwoleniu na Śląsku, gdzie zorganizował Instytut Psychologiczny Przemysłu Hutniczego, oraz w Krakowie, jako pracownik nauki na Uniwersytecie Jagiellońskim, z którym w roku 1951 związał swe losy na stałe.

Sens pracy społecznej i politycznej, jak twierdził prof. Szewczuk, to przede wszystkim kształtowanie człowieka. Doświadczenia zdobyte w badaniach nad osobowością pozwalają mu na ich wykorzystywanie w tej właśnie działalności. W wypracowanej przez niego koncepcji osobowości najistotniejszym elementem jest światopogląd i związany z nim system wartości. Stąd zaangażowanie w działalność Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej, stąd głęboka satysfakcja z pracy w Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partynijnej. — Nie popełnię błędów — mówił profesor — jeśli stwierdzać, że są to tylko inne płaszczyzny mojej działalności jako nauczyciela, bo przecież w pracy ze studentami najważniejsze jest modelowanie człowieka.

GDYBY IMRE KALMAN DOŻYŁ NASZYCH CZASÓW, ALBO GDYBY UDAŁO SIĘ NAM WSKRZESIC JOHANNA STRAUSSA — OBAJ BYLIBY PEWNIENIE SZALENIE ZADOLENI Z FAKTU, IŻ PODKASANA MUZA CIESZY SIĘ CIĄGLE TAKIM WZWIĘCIEM.

Być może wydymaliby jedynie wargi na dziśjsze dziwaczne rytmy, przeciwstawiając im własne walce i czardasze, które w swojej epoce były przecie nie mniejszym ewenementem. Zarty żartami, ale prawdą jest, że operetka przeżywa dzisiaj renesans, a współczesne jej ucielenie — musical, to chyba najpopularniejsza forma teatru.

Z tym społecznym trendem musimy zacząć się liczyć w polityce kulturalnej, stwarzając naszym teatrom muzycznym lepsze warunki pracy i nie traktując po macoszemu ich scen operetkowych. To oczywiście aluzja do sytuacji, w jakiej znajduje się operetka krakowska. Spełdziłem dwukrotnie kilka godzin na nowym przedstawieniu „Hrabiny Maricy”, aby napisać o obu obsadach. Na nieszczęście premiera przepadła na okres pierwszeństwa w uboższych upałach. To, co działo się w byłej siedzibie komi przy ul. Lubicz, przechodziło wszelkie porównania — istny rękawiczny wrzół! Poarbo na scenie i wokół niej temperatura jest jeszcze kilka stopni wyższa. Pulkownik Maurycy Populec zdawał się być bardziej denerwowany szczelnością swego wojskowego stroju, niż nieodczujemianą miłością do Hrabiny „Maurycy, nie denerwuj się — może werzeć wybudująca nam Teatr Muzyczny! Niechby już nawet w Ogródzie Botanicznym.

MOŻE KTOS traktować tę dygresję jako uzasadnienie zjadliwego tonu tej recenzji. W moim pojęciu przygotowano spektakl o więcej niż przyzwoitym poziomie artystycznym. Osobiście ucieszyło mnie to, że po całej serii współczesnych spektakli muzycznych, nie zawsze równie udanych, sięgnięto do klasyki gatunku. Warto przy tym podkreślić, że owa niezwykle popularna, atrakcyjna sama przez się operetka, zyskała w tym przedstawieniu ciekawy kształt artystyczny. Przede wszystkim dzięki scenografii i kostiumom, bajecznie kolorowym, bogatym, zaprojektowanym ze specyficznym smakiem. Bardzo lubię balansowanie na granicy stylizacji i pastiszu, a tak właśnie odczytałem intencje Zuzanny Piłkowskiej. Ładne efekty uzyskano poprzez symbiozę koloru i ruchu, zwłaszcza w wyborzym kankanie. Współdziałanie projektanta kostiu-

Leszek Polony

# MAURZYCY nie denerwuj się!

mów i choreografa Józefa Paruźnika zastępuje w tym przedstawieniu na pochwałę: układy taneczne do maksimum wykorzystany nader skromne możliwości dynamiczne i szczerpniętej przestrzeni scenicznej.

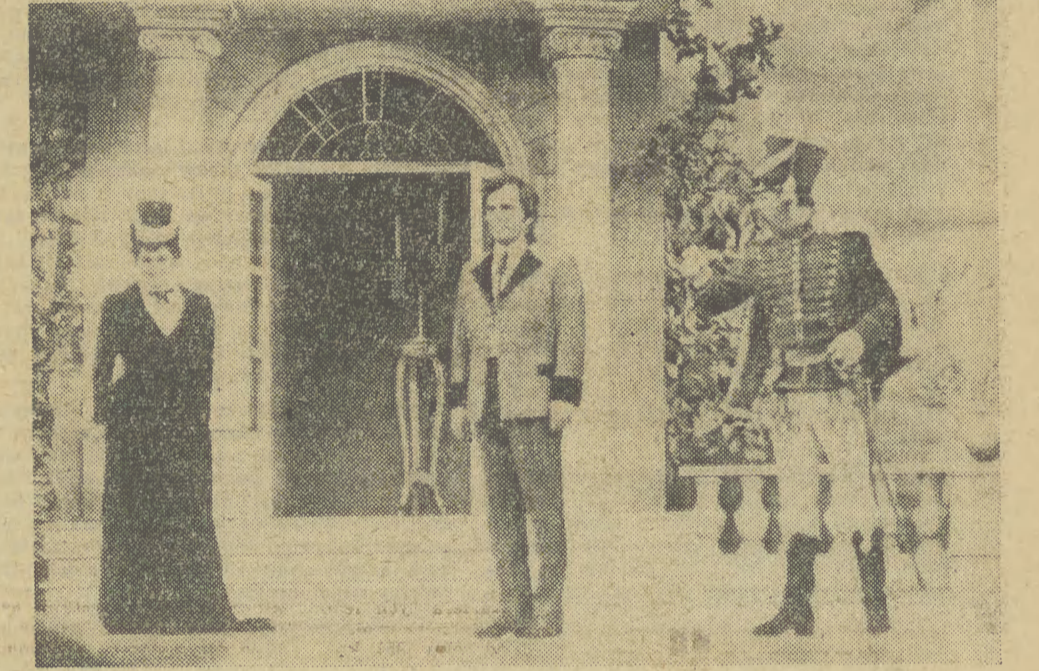
MUZYCZNE walory operetki oddała pełniej druga obsada. Pierwsza z kolei górowała nad nią rutyną sceniczną i aktorską. Debiut Barbary Barskiej w tytułowej roli zasługuje na uwagę: jej głos, choć ostry i przenikliwy w zabarwieniu, operuje górnym rejestrem z dużą swobodą, a jego dramatyczne walory nie podlegają dyskusji. W postaci Hrabiny uwidacznia ciekawie rys liryzmu, subtelności, a zarazem bolesną zranioną ambicję. Luona Borowicka, jak zawsze niechętnie ekspozująca swój głos, nader często rezygnowała z melodii i arystokratyzmu, za to, jak można by powiedzieć, drażniąca i pełnokrwista. Jan Lachowski w partii Tasilla zaprezentował prawdziwie operową kulturę śpiewu, a za niezadarność aktorską w dialogu i scenicznym zachowaniu

(koniecznie trzeba jeszcze poćwiczyć walca) równoważył istic hrabiowską godnością. Edward Adler zagrał tę partię tak w sensie muzycznym i aktorskim w mniej subtelny sposób, w Konwencji melodramatycznej, glosowo był jednak dość efektowny. Para Barska—Lachowski poszła w sumie bardziej w kierunku opery, co w II akcie przybrało już zbyt poważne akcenty. Różnie potraktowały rolę Lizy Ewa Stęgl i Alicja Stawicka. Pierwsza stworzyła postać ujmującą i tkiwą, bardzo ładnie uwidaczniając muzyczne walory partii, druga była frywolnie zalotna, a śpiew przesunęła raczej na drugi plan. Z prawdziwie brawurowym komizmem odzupawiał postać barona Zuzana Franciszek Makuch. Włodzimierz Kotarba nie poszedł w kierunku farsowych akcentów, był jednak równie komiczny. Jako austriacki oficer bardziej prawdziwopodobnym i zabawniejszym wydał mi się Andrzej Pągowski, aczkolwiek nic nie mógłbym zarzucić aktorstwu zawsze wybornego Andrzeja

Galosa. Zofia Weissówna jak zawsze uniosła ze sobą na scenę samą kwintesencję dowcipu, a jej przyboczny wierszokoleta Penizek (Zbigniew Kaniewski) skutecznie rozśmieszał częstochowskimi rymami. Pozostałe postaci grał: Celina Karpińska i Lucyna Maston-Cyganka, Adam Ritter (Baron Karol) i Zygmunt Miłkowski (sługa Czecho).

SPEKTAKL reżyserował Kazimierz Rogowski, od strony muzycznej przygotował go zaś Marian Lida — zupełnie przystawic, co mniej może słyszał było na premierze prasowej, zwykle nerwowej w swym klimacie.

Publiczność przyjmowała przedstawienie z ogromną serdecznością, która w wytrawnych smakoszu sztuki przez duże S może budzić uśmiech pobłażliwego zrozumienia, nigdy jednak nie powinna być przedmiotem drwin. Kalman traktował swoją pierwszą operetkę jako artystyczny upadek, tymczasem dzięki operetkom wpisali swoje nazwisko do historii muzyki.



Fot. B. LUTOSŁAWSKI



Fot. W. Klag

ATAK TRADYCYJNIE rusza z trzech punktów miasta — od strony Dworca Głównego, z dwóch popularnych hoteli niższej kategorii, od strony Domu Turysty i z placu Szczepańskiego. O godzinie 9 zastępy turystów pod wodzą przewodników, po zaplaceniu w rodzimych instytucjach i szkołach odpowiednich sum, zabawiają się w naszym mieście. Uważam, że należy wreszcie powiedzieć głośno: pobyt w Krakowie, zwiedzanie jego zabytków jest piękną turystyczno-kulturalną zabawą. Opowiadki niektórych malkontentów o zmechanizowaniu „które i tak, panie, nie rozumieją z wyjaśnieniem przewodnika, bo są zmechanizowane” — są najczęściej pozabawione podstaw w zetknięciu z rzeczywistością. W bardzo wczesnej młodości zwiedzałem Kraków i to wspomnienie ostalo się we mnie, jako najpiękniejsza ozdoba mego dzieciństwa. Zresztą, organizacje turystyczne, szkola i sami rodzice dopytują się wyraźnie o warunki zwiedzania Krakowa, istnieją przepisy, które nie pozwalają zejść poniżej określonego standardu. Dawno minęły czasy, gdy w barokowych pomieszczeniach, bez wentylacji, umieszczano wycieczki młodzieży. To prawda, Krakowowi brak hoteli, przede wszystkim zaś taniego, dużego domu turysty. I właśnie z tego powodu ogranicza się napływ wycieczek dzieci i młodzieży. Wydaje mi się jednak, że najlepsze hotele i domy noclegowe nie powstrzymają młodych ludzi od objadania się lodami i picia wody sodowej. Jest to rodzaj pewnego samodzielnego postępowania, kiedy kieszonkowe przekazuje przez rodziców, można rozstać przez godzinę.

Przeło atak ruszył. Wplątujemy się, prawem reporterskiego natręctwa w wesoly, kolorowy, rozgadany tłum młodzieży. Na lewym skrzydle kroczy wiodąca ze Związku Radzieckiego na prawym — sądząc z języka — Serbotwie, Chorwacji, Słowacji. Za nami mała grupa 10-12 osób; chyba Anglicy

lub studenci z Nowej Zelandii. Nasz przewodnik — to starsza, schludnie ubrana pani. Mówi poprawnie, strzela datami, wyskokami wień mariackich, przyrównując je do wieńców (oczywiście tylko w długościach) do statków transatlantycznych. Pod kościołem św. Barbary zamienia się w wesolą egzaminatorkę i pyta: — Kto pięknie przelożył Biblię na język polski? — Wujek, Wujek... — przekrzykują się dzieci.

Przewodniczka pokazuje tablicę ku czci tłumacza, po czym gromadka uczniów klasy VI i VII podreptała za nią w kierunku wieży ratuszowej. Przepaszam, pod pomnikiem Mickiewicza pani przewodniczka zapytała: — Kto umie jakis wiersz wieszszca? — To ostatnie słowo zabrzmiało jakoś naturalnie, mała dziewczynka o blond włosach, wypowiedziała z namaszczonej powagą „Ode do młodości”. Naturalnie, nie przekazała to w minutę później w nabytku przez znaczną liczbę osób naszej gromadki lodów typu „Bambino” produkowanych w warunkach znacznie lepszych niż większość z wytwórni prywatnej. Specjalnych katastrof gastrologicznych ta grupa chyba nie zanotuje. Ponedrowaliśmy pod Collegium Maius, a potem Plantami — na Wawel. Podziwiałem przez cały czas rzeczowość informacji przewodniczki. Znam ją zresztą od wielu lat, długoletnią działaczką oświatową Śląska Cieszyńskiego, urodzoną, najprawdopodobniej krakowiaką, najchętniej właśnie oprowadza po Krakowie grupy Ślązaków. W ogóle poziom przewodników PTTK-owskich, od lat dość wyrównany, w ostatnim okresie wśród niepomni. Wynika to prawdopodobnie i z samego faktu nabrania rutyny przez nich i z prawdziwego zaangażowania. Naturalnie, nie każdy przewodnik PTTK-owski miał miód w sobie całą obryzmą wiedzy nieodwołalnej pamięci Bronisława Schönborna, czy pana dra Stankiewicza, filologów i historyków z Wawelu. Przewodniczką rzeczywistość określa pewna przeciętna, która jest z pewnością wyższa niż przed laty. Ostatnie dwa sezony przyniosły również rozbudową informacji o rewolucyjnych tradycjach Krakowa i podobno w kwietniu bieżącego roku trzy lub cztery wycieczki zatrzymały się przy cmentarzu Podgórskim, aby oddać hołd pamięci Edwarda Dembowskiego.

Historia nie zawsze pięknymi drogami chadzała, ale Kraków w opisie przewodniczki utrwała się przede wszystkim jako jasnokrawski nasz kraj. To dobra, zabawa, radość z podróży zamienia się bardzo często w konstruktywną lekcję przeszłości. Też właśnie jawi się przed oczyma turystów zwiedzających Kraków w obrazie Huty im. Lenina. Trasa turystyczna to kombinacja jest odzwierciana coraz częściej. To prawda, że jeszcze za mało. O tym też trzeba pomyśleć. Nie mówiąc o obowiązku zorganizowania muzeum dzieł „rewolucyjnych” Krakowa. Ludzie historycznych wydarzeń 1923, 1935 r., działacze podziemia przeciwfaszystowskiego odchodzą coraz częściej na zapomnienia to, co wiedzą, zorganizować ekspozycje ruchu rewolucyjnego z mocnym akcentem krakowskim.

Mamy dość dziwny sezon teatralny. Było wiele zapowiedzi, lepszych i gorszych premier, znanych sztuk i całkiem nieznanymi, czyli propremier. Najwięcej rozmaitości obiecywał Teatr Rozmaitości, którego już nie ma, gdyż przemianowano go na Bagateli, której jeszcze nie ma, bowiem remont zapowiedzany do stycznia, potem do marca — trwa nadal.

Można się spodziewać, że na progę wakacji niemal dzień w dzień posypią się premiery, jak z rogu obfitości. Podobnie, jak w teatrze tarnowskim, gdzie wyremontowany budynek, zespół i nowy dyrektor Szmoełowski spowodowali taką lawinę przedstawień, że po prostu trudno wybrać między tym, co nowe oraz tym, co najnowsze.

Tymczasem w Krakowie już na początku sezonu była dobra „Kołocówka” — później długo, długo nie — aż do „Dziadów”. Obecnie, przez miesiąc, panuje cisza przerywana starym, ale jarym dudnieniem „Biesów”, najmłodszego (stałem), z reżyserów Starego Teatru, który nie tak dawno wlaścił się filmowym „Weselem” w Teatrze Słowackiego, gdzie przygotowuje się ponoć „Wesele” w kształcie sprzed 70 lat. Teatr Ludowy też wystawił aż trzy „Wesela”, ale i to okazało się za mało, więc czeka nas jeszcze „Wesele hrabiego Orgaza”. Tym razem propremiera. Ale faktycznie w ciągu miesiąca nie nowego nie działo się na podwawelskich scenach, co nie wy-

Teatr Jednego Aktora, a czym wspominałem, wspięła się na dwóch zasadniczych elementach działania: na doborze odpowiedniego utworu (niekoniecznie scenicznego) i na bardzo specyficznym, w sensie teatralizacji tekstu, przekazaniu opowieści przez aktora. Teo rodzaju spektakl trwający zwykle około godziny, musi trzymać w napięciu słuchacza niemal bez przerwy. Scenariusz więc — albo przejmując dramatyzm, albo komediowy — winien wciągać odbiorcę tak dynamicznym ładunkiem treściowym oraz sztukiem aktorskim wykonawcy, aby ani przez chwilę uwaga audytorium nie wymykała się spod kontroli narratora, często wcielającego się w szereg postaci.

Oczywiście, najbardziej szczerliwym rozwiązaniem tekstowym przy opracowywaniu spektaklu w Teatrze Jednego Aktora, jest forma monologu. Bliska estradowemu kształtowi artystycznemu, w tym najszlachetniejszym wydaniu, od którego niestety większość produkcji chałturzystów działających pod firmą Estrady dość skutecznie nas odzwyczaśnia. Sześciu, gdy prezentowany utwór należy do gatunku satyrycznego, że nie powiem: trywialno-humorystycznego.

SIEMON SIEMION, po monologu Antoniego Słonimskiego drukowany przed dziesięć laty w „Dialogu” pt. „Jak było naprawdę (monolog naczelnego świadka)”. Jest to — na ile uprawianego u nas gatunku twórczość — pozycja raczej nietypowa. Swisty dowcip z pogranicza ongi popularnej literatury kabaretowo-smieszkowej, która zaginęła bezpowrotnie i chyba w sposób naturalny po wojnie oraz jej

Jerzy Bober

TEATR

# JAK BYŁO NAPRAWDĘ?

stawia planistom teatralnym najlepszych censurak. Oczywiście, w połączeniu z tzw. koordynacją działania. Dżwone to w mieście, nazywanym przez ludzi sownatrz (a nawet se stolicy) stolicą teatralną kraju.

SAD NIE DZIWI już fakt, że trzy ostatnie premiery bynajmniej nie urodziły się na żadnej z sławnych klinik scenicznosci Krakowa, choć nie miejsce urodził jest tu akurat najważniejsze. Estradowa „Maria i Magdalena” wniósła spore relatywowych wartości do małych form teatralnych, zaś „Nadobnie i koczodany” z ojca Kantora powstała w piwnicze Krzysztoforów, jak przystało na tradycje „Cricot 2” wdały się w matkę, czyli Witkacego. Na koniec zawitał do nas z Warszawy Wojciech Siemion, pionier Teatru Jednego Aktora, który w oddalonej od krakowskiego centrum — Nowej Hucie (ale w MPK na Placu Centralnym) zaadaptował swój teatryk jednoosobowy w ramach Dni Oświaty, Książki i Prasy.

Siemion, którego pamiętamy z legendarnej już kreski w „Wielki malowanie” Babi, przypominał się naszej widowni jako odkrywcę najbardziej oszczędnej formy najmniejszego teatru, którego podstawa jest teki i jego jedyny wykonawca: aktor. Sam wobec publiczności, zdany wyłącznie na własne aly i sposób interpretacji zdarzeń dramatycznych. Powiedzmy od razu, że właśnie mi, krakowiakom, jesteśmy specjalnie wyczuleni na ów rodzaj teatru, który w tym mieście oraz wśród grona naszych artystów nie tylko osiągnął znaczny stopień rozwoju, ale potwierdził miarę dokonania artystycznych z tego kręgu zjawisk oswoi — całą gamą nagród i wyróżnień ogólnopolskich. Nazwiska Michałowskiej, Siebnickiej, Zamkow, Filipińskiego, Malaka czy Nowaka tworzą łańcuch wydarzeń na tym polu.

określenia, szczególnie dotkliwych dla ludności żydowskiej.

Ale Siemionki potrafił wydobyc z opowieści „naczelnego świadka”, którego pochodzenie jest nieduznaczne — mnóstwo elementów satyry i obsesji, przeniesionych w lata sześćdziesiąte naszej epoki — i jednocześnie, przez kontrastowe zetknięcie anachronizmu wyrażen oraz mentalności swego bohatera z aktualnymi zdarzeniami, uczynił z „Jak było naprawdę” atrydopodobną historię w stylu komedii pomyłek. Monolog staje się jakby bibliją przypowiadką współczesną, pełną zaskakujących punkt; ociera się o aluzje obyczajowe, społeczne a nawet polityczne. Czasem zbyt powierzchownie, jakby pod kątem dowcipu dla dowcipu, ale trudno nie przyznać mu większych ambicji literackich. Jest w tym coś z klimatu słynnego Lejzorka z powieści Erenburga (kapitałnie uteatralizowanego przed latami w Teatrze Ludowym, ze świetną rolą Edwarda Rączkowskiego jako tytułowego bohatera). Naturalnie monolog Siemionskiego może wywołać kontrowersje różnej natury. Jeśli potraktujemy go ze zmuszeniem oka — co wydaje się nieodzowne w interpretacji scenicznej Siemiona — otrzymamy porcję zabawy dobrej marki. Śmiešność urasta do rangi inteligentnej rozrywki, a satyryczne aluzje są odszkodką do pouczających refleksji.

O POWIEDZIEŃ O AKTORSTWIE Siemiona w tym spektaklu? Tam, gdzie nieoła go fala dociepnych skłarzeń, umiał pod a w a b tekst bez slenia się na „grę”; tam, gdzie narastała refleksyjność, brała górę interpretacja dramatyczna, dojrzały warsztat aktora. Nie usiłował sztucznie trzymać w napięciu słuchacza. Nie usiłował wykreślić najłatwiejsze. Siemion wybrał ton trudniejszy: dyskretnie i pewien dystans w stosunku do odtwarzanego narratora. Warto było go posłuchać i zobaczyć. Zanim nadejdą „prawdziwe” premiery w teatrach krakowskich...

Bogdan Moszkiewicz

CHINY

# POZORY NIE ZMYLA

Powrót na scenę polityczną Teng Siao-pinga jest nadal sensacją pierwszej wody. Chodzi nie o byle kogo, o byłego sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Chin.



muje się nad tym, że nie są respektowane i realizowane postanowienia konstytucji; że mimo wielokrotnych oficjalnych zapewnień urbi et orbi, również od lat nie zwołano posiedzenia Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych. Pomijam paradoks że niedawny „najbliższy towarzysz Lroni” Mao Tse-tunga — Lin Biao figuruje nadal (co jest zresztą faktem bez precedensu) w statucie KPCh jako urzędowy następcą przewodniczącego, choć zniknął bez śladu. Nawet lista rządu jest tajemnicą państwową i konia z rzędem temu, kto mógłby podać pełny skład gabinetu.

Mimo wszelkich trudności oceny, dwa elementy zdarzeń wydają się pewne. Po pierwsze, jest to najbardziej spektakularny epizod procesu tzw. rehabilitacji dawnych kadr partyjnych i administracyjnych, odrzuconych za burzę i sponiewieranych w pierwszych latach „wojny kulturalnej”. Są bowiem one nadal potrzebne do pomocy przy kierowaniu machiną państwową.

W procesie tym jest jednak coś więcej, zwłaszcza w zestawieniu z innymi analogicznymi posunięciami. Jest to przyznanie się do niepowodzenia metod i praktyk „gorącego” okresu „rewolucji kulturalnej”. Trzeba dzisiaj ratować pozory przy najmniejszych stratach. Podobnie było po katastrofalnym załamaniu osławionego „wielkiego skoku” w pierwszych latach 60-tych. Dzisiaj oficjalna propaganda nie gloryfikuje już autorstwa „Wielkiego Sternika”, ale zwala niepowodzenia na karb wieloletnich klęsk żywiołowych.

Drugi element, o większej jeszcze wadze gatunkowej, to usilne próby szukania nowych metod dla osiągnięcia niezmiennych, dawnych celów. Polityka uśmiechów na zawołanie, zapoczątkowana „pingpongową dyplomacją” z kwietnia 1971 r. przynosi lepsze rezultaty niż palenie ambasad, wieszanie kukieł i napady na cudzoziemców. Powrotowi na arenę międzynarodową, próbom wyjścia z izolacji, musi towarzyszyć obraz Chin „kraju takiego jak inne”, ludzkiego i humanitarnego.

Zmieniają się metody i taktyka, strategia pozostaje ta sama. Byli sekretarz generalny KC KPCh powraca na scenę polityczną, ale według oficjalnej nomenklatury „myśli Mao Tse-tunga jest marksizmem-leninizmem naszej ery”. Wszystkie wystąpienia na forum międzynarodowym cechuje nadal antyradzieckość, wyobcowanie się maoistów z wielkiej rodziny socjalistycznej.

Od 1967 r., bezlitośnie atakowany przez hucwelników jako „wrog nr 2” i najbliższy współpracownik Liu Szao-tsi, pozbawiony został, jak się zdaje, wszystkich swych funkcji partyjnych i rządowych. W styczniu 1967 r. mówiono nawet o nieudanej próbie jego samobójstwa. W rok później oficjalny organ KC KPCh, dziennik ZENMINZIPAO, pisał o nim jako o „renegacie, specjalnym agencie i kontrrewolucyjnym rewizjonście”. Ten człowiek jest dzisiaj znowu wicepremierem Chińskiej Republiki Ludowej.

Na sposób chiński wszystko odbyło się zgodnie z zasadami idealnie wyreżyserowanego widowiska, nagle, niespodziewanie, bez uprzedzenia, w stylu prawdziwego „kryminału”. O ile jednak efekty teatralne są jasne, o tyle szukając przesłanek politycznych, musimy się zdać na rachunek prawdopodobieństwa.

Chiny maoistowskie są krajem, w którym tajemność życia publicznego, rozdział między rządzącymi a społeczeństwem posunięty został do granic niespotykanych. Nie wspomniamsz, że obrznięty ten, blisko 800 mln kraj, pozostaje od lat bez głowy państwa. Nie zatrzy-



LUIS SERRANO

HISZPANIA

## Liberalizacja

Ostatnio na łamach prasy zagranicznej często zjawia się nazwa przedmieścia Barcelony — San-Adrian-del-Besos, które było widownią tragicznych wypadków, spowodowanych przez policję. Gdy 2 tysiące robotników budowlanych wyszło na ulice, aby wyrazić protest przeciwko swej beznadziejnej sytuacji, karabinierzy otworzyli do nich ogień, zabijając na miejscu jednego z demonstrantów i ciężko raniąc drugiego.

Jak zwykle hiszpańskie środki masowego przekazu, przemilczały tę krwawą rozprawę, ale mimo to wiadomości o niej przedostały się poza granice Hiszpanii.

Na liście ofiar terrorku frankistowskiego liczba zabitych stale rośnie. Tak np. w lipcu 1970 r. zginęło od kul policji trzech robotników budowlanych; po kilku miesiącach zmarł w Madrycie jeszcze jeden śmiertelnie ranny robotnik. W marcu 1972 r., podczas strzelaniny w El-Ferrol zginęło dwóch robotników miejscowej stoczni.

Po wypadkach w San-Adrian-del-Besos trudno dać wiarę zapewnie-

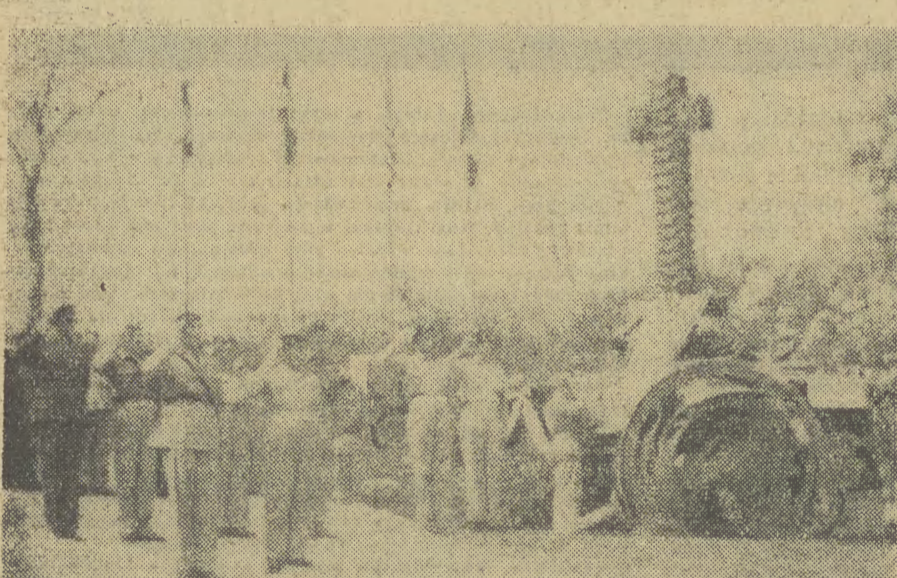
niom frankistów że Hiszpania znajduje się rzekomo na drodze do liberalizacji. Z nie mniejszą niż przed kilkoma laty zaciekłością rodzima reakcja prowadzi nadal walkę przeciwko demokratycznym siłom Hiszpanii. W więzieniu Karabanchel (pod Madrytem) przebywają czekając na proces jeden z przywódców robotniczych, Marcellino Kamacho. Oczekuje też rozprawy sądowej 6 tys. Hiszpanów, aresztowanych w ostatnich miesiącach za udział w strajkach.

Choć do niedawna upoczywiałe kroki pogłoski o odrodzeniu ugrupowań opozycyjnych, dziś jest

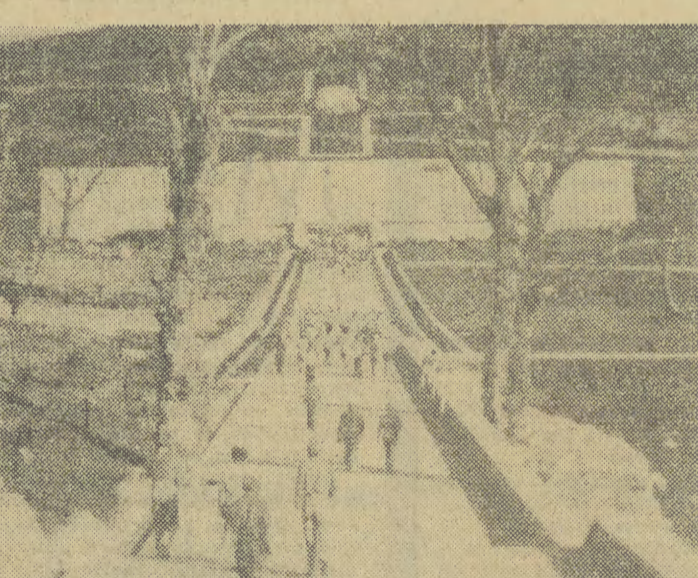
już o tym cicho. Równocześnie wzmagają się w całym kraju ofensywy reakcji. Aby złamać opór strajkujących, przedsiębiorcy uciekają się do masowych zwolnień w drodze lokautu. W ciągu dwóch ostatnich miesięcy wyrzucono z pracy ok. 4 tys. osób.

Odpowiedzią proletariatu Hiszpanii na spotęgowany terror polityczny i ofensywę przedsiębiorców jest aktywizacja walki robotników. Domagają się oni nowelizacji tabeli płac i skrócenia tygodnia pracy. W czerwcu br. tracą moc obowiązujące stare układy zbiorowe — o ich zrewidowanie i o prawo do strajku walczą m. in. robotnicy madryckiej fabryki samochodów „Pegaso” i barcelońskiej „Seat”, kolejarze z Jijon i hutnicy z Owiedo.

Docierające z Hiszpanii wiadomości świadczą, że podejmowane przez robotników akcje, popierane są przez studentów i chłopów oraz wszystkie siły demokratyczne kraju. I sądzić należy, że żadne represje nie zdolają zdławić wznoszącej się z każdym rokiem w opozycji przeciwko panującym w Hiszpanii, pod rządami Franco, stosunkom społecznym i politycznym.



Monte Cassino — „Gardziel”. Pomnik ku czci poległych żołnierzy z Polskiej Brygady Pancerniej, w momencie odsłonięcia 18 maja 1946 r. Na pierwszym planie — z lewej gen. Szyszko-Bohusz (z-pa d-cy 2 Korpusu), z prawej — płk Smoleński (z-ca d-cy 3 Dyw. Strz. Karpackich).



Dzień 1 września 1945 r. Od tego czasu istnieje polski cmentarz na Monte Cassino. Zdjęcia — nigdzie dotychczas nie publikowane — wykonał WŁADYSŁAW CHOMA.

**18** MAJA 1944 r. na gruzach zdobytego klasztoru na Monte Cassino, plutonowy 3 DSK Emil Czech odegrał hejnal krakowski. Tegoż dnia, o godz. 10.26 patrol 12 Pułku Ułanów Podolskich zatknął w ruinach zombardowanego klasztoru swój proporzec, a następnie — około południa — zapalował w nich sztandar białoczerwony.

Monte Cassino, ta XX-wieczna Somosierra naszego oręża, nie wytrzymała szturmów Polaków, którzy poszli za utępić, uparci tam, gdzie nie daly rady wyborowe oddziały sześciu nacji. Choć oddaleni o setki kilometrów od umęczonej Ojczyzny, wierzyli słowom piosenki zrodzonej tam właśnie, w podnóżu zwirowanego klasztoru, że ta ziemia do Polski należy, choć Polska daleko jest stąd, bo wolność krzyżami się mierzy... Wierzyli — i placili za to najwyższą cenę. Kiedy polski wyłom otworzył drogę dla dalszej alianckiej ofensywy na Rzym — przystąpiono do grabieży poległych. Wielu ich było, zbyt wielu niestety...

Ilu jest polskich turystów w Italii, których drogi nie prowadzą na polski cmentarz pod Monte Cassino? Widok samochodów z rejestracją „PL” dla mieszkańców Cassino jest obrazkiem co najmniej zwyczajnym. 15-tysięczne miasteczko, podległe administracyjnie województwu Frosinone, już dawno zabił wojenne rany. Wtedy, w r. 1944 — ewakuowane i totalnie zniszczone, pokryte rozlewiskami wody wypełniającej lejce po ciężkim amerykańskim bombardowa-

# Monte Cassino

WOJCIECH PYKOSZ

KORESPONDENCJA WŁASNA Z WŁOCH

niu ze styczniowej, pierwszej, nieudanej ofensywy — dziś odbudowane i rozbudowane, uprzemysłowione, prowadzi dostatni żywot, wojny od kosmaru sprzed blisko trzydziestu lat.

Nad miastem króluje biała sylweta benedyktyńskiego klasztoru, założonego jeszcze w 529 r., a zrównanego z ziemią przez wyposażonego w najbardziej zabójczy oręż jeźdźca Apokalipsy II wojny światowej. Dzisiaj sgasiają z sobą; benedyktyńska cierpliwość zakonnych braci w białych habitach z cichym spokojem śmierci polskich żołnierzy.

Odbudowany pieczołowicie klasztor wznosi się 516 m nad poziom morza. Prawda, że niewiele, ale Monte Cassino liczy u swej podstawy tylko 70 m. Nietrudno więc sobie wyobrazić, jakimi zakosami wije się 9-kilometrowa, asfaltowa droga, aby wnieść się na taką wysokość. Pojemne, kanciaste autokary ledwie „składają” się w piekielnie ciasne zakręty, a i na krótkich

prostych odcinkach wyminąć się niełatwo. Przy którejś takiej próbie hałas i brzęk tłuczonego szkła sygnalizują, że zaczepiliśmy o autokar jadący z naprzeciwka. Potrzaskały zewnętrzne lusterka wsteczne. A spieszyć się trzeba. Gdzieś nad doliny Liri majestatycznie wznoszą się białe opary. Do połowy zastłoniły już pasmo gór Aurunci, atakują kompleks Monte Cassino. Za pół godziny i klasztor, i cmentarz polski pokryje caun mgły. Ale oto już jest ten cmentarz — pomnik polskiej chwały, z 1072 mogiłami.

Trudno oddać wzruszenie, które przepiętna tu przybyszka z kraju. Wszelkie opisy takich uczuć grożą minoderyjną okliwnością lub cukierkowym banałem. Powiem tylko, że wśród tych grobów chodziłem ze ścisłym gardem, pełen szacunku i dumy. I że chciałem krzyknąć, głośno jak tylko potrafię, że jestem Polakiem. Nic więcej. Ale tak, żeby to było słyszalne wszędzie — w klasztorze i tam, w dalekiej Sparcie, gdzie starożytni wyryli napis podobny do tego, który tu na polskim cmentarzu na włoskiej ziemi, wokół monumentalnego plateau wypisali żyjący w imieniu tych, którym do kraju dojść nie było dane: „PRZECHODNIU POWIEDZ POLSCE, ŻEŚMY POLEGLI WIERNI W JEJ SŁUŻBIE”.

Reporter winien tu jeszcze relacje, że cmentarz zbudowali polscy saperzy w 1945 r. w projekcie architektów por. por. Hryniewicz i Skollmowskiego, a pracami kierował kpt. inż. Muszyński. Cmentarz obejmuje groby poległych wszystkich wyznań i stopni wojskowych. Ale już opis cmentarza oddajmy Wańkowiczowi.

„...Schodami wchodzimy na wielkim łukiem zatoczone plateau, kryte trawą (to z niego zbudowane jest Colosseum). Wejścia pilnują (...) dwa ogromne orły na trzymetrowych pilstrach o potężnych szponach, o skrzydłach husarskich (...). Pośrodku liczącego 1400 metrów kwadratowych plateau — szesnastometrowy krzyż Virtuti Militari z wiecznie płonącym zniczem. Plateau otacza amfiteatr dziewięciu tarasów ułożonych z wapiennych głazów. Na każdym tarasie w dwuszerogę groby (...). Idzie się ku nim (...) monumentalnymi białymi schodami czterdziestometrowej szerokości. Na najwyższym tarasie bryła glazu — ołtarz i po murze oporowym — kute godła oddziałów. A wyżej, na zboczu, wznoszącym się ku 593 — krzyż z żywoptłoty ramię jego — pięćdziesiąt metrów; środek jego — orzeł, piaskorzeźba w wapieniu montecassinińskim o wymiarach 6 na 7 metrów”.

Wracając z cmentarza mijam się z nową grupą rodaków. Tutejsi polegli nie doszli do Polski — ale Polska przychodzi do nich niemal codziennie.

Edward Dylawski NRF

# DŁUGI ŻYWOT pewnego paragrafu...

PROBLEM NIE JEST NOWY. CHODZI O ROLE, JAKA ODGRYWAJĄ W ŻYCIU POLITYCZNYM REPUBLIKI FEDERALNEJ ZWIĄZKI PRZESIEDLENCÓW. POWROCIŁ DO TEGO PROBLEMU OSTATNIO TYGODNIK „WELT DER ARBEIT”. ORGAN DGB, ZACHODNIONIE-MIECKIEJ CENTRALI ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH, STAWIAJĄC PYTANIE, KTO UPOWAŻNIŁ ZIOMKOSTWA DO FANATYCZNEGO ATAKOWANIA POLITYKI WSCHODNIEJ RZĄDU I KTO IM DAJE NA TO PIENIADZE.

Tygodnik pisze, że przedstawiciele organizacji przesiedleńczych nazywają siebie „największą organizacją, liczącą 14 milionów członków”. Skąd się wzięła ta liczba, jeżeli od zakończenia wojny minęło 28 lat, żadnych nowych przesiedleń nie było, a więc raczej można było liczyć się z wymieraniem pokolenia przesiedleńców i zmniejszaniem się ich liczby. Tymczasem w 1949 roku było w NRF 7,7 miliona przesiedleńców. Skąd więc owe 14 milionów osób?

wanie tego paragrafu ma służyć nadal tym samym celom? „Welt der Arbeit” pisze również o źródłach finansowania organizacji przesiedleńczych. Otrzymują one dotacje głównie z trzech ministerstw — spraw wewnętrznych, do spraw stosunków wewnętrznych i spraw zagranicznych; ponadto dla organizacji przesiedleńczych płyną dotacje z kas poszczególnych krajów związkowych i gmin. Nikt jednak nie wie dokładnie, ile dostają. Przesiedleńcy otrzymują dotacje pań-

Otóż w ustawie niemieckiej o przesiedleńcach figuruje paragraf o prawie dziedziczenia, zgodnie z którym urodzone w NRF dzieci przesiedleńców mogą dziedziczyć po rodzicach ich przesiedleńczy status. Kiedy deputowany SPD, profesor Slotta, przesiedleńca z Górnego Śląska, postawił niedawno w Bundestagu pod adresem rządu pytanie, kiedy ma zamiar zmienić tę ustawę, otrzymał z ministerstwa spraw wewnętrznych tylko zapewnienie, że sprawa, czy istnieje jeszcze potrzeba utrzymania tego paragrafu, zostanie zbadana. Przy tej okazji można też było dowieść się, że Bundestag wprowadził w 1953 roku paragraf o prawie dziedziczenia do ustawy o przesiedleńcach, ponieważ chciał, aby liczba przesiedleńców w społeczeństwie zachodniemieckim nie zmniejszała się. Można spytać, czy utrzymy-



stwowe zgodnie z paragrafem 96 ustawy o przesiedleńcach. Specjalne dotacje otrzymują także przeróżne fundacje czy instytuty badań, archiwa zajmujące się problemem badań „niemieckiego Wschodu”. Miliony marek płyną na „ożyczniane wieczory”, podróże, kursy i wszelkiego rodzaju publikacje. Nie ma to wszystko nie wspólnego z pielęgnowaniem wschodniemieckich dóbr kulturalnych — pisze tygodnik DGB — ponieważ jednak związki przesiedleńców chcą dostawać pieniądze, polityczne wieści czy konferencje wiążą się z wystąpieniami w strojach ludowych.

Tygodnik DGB stwierdza, że w niektórych „landach” deputowani do parlamentów krajowych wystąpili już z żądaniem zakończenia finansowania ziomkostwa, które swoje główne zadanie widzą w żywieniu i utrzymywaniu własnych zawodowych funkcjonariuszy. Profesor Slotta na forum Bundestagu domaga się takiego ograniczenia subwencji dla organizacji przesiedleńczych, aby mogły jedynie spełniać zadania kulturalne. „Trudno zrozumieć, pisze tygodnik DGB, że nikt nie może powiedzieć, ile pieniędzy otrzymują przesiedleńcy z kasy państwowej”. Można do tego dodać pytanie, dlaczego z kasy państwowej finansuje się działalność organizacji występujących przeciwko polityce wschodniej rządu? Na to pytanie tygodnik „Welt der Arbeit” nie udziela jednak odpowiedzi.





RYS. A. STOK

### Z CZEGO

## śmieją się inni?

DO BIURA PODROZY przyszło starsze małżeństwo. Zwracają się do urzędnika:  
— CHCIELISMY zamówić wycieczkę dookoła świata pod warunkiem, że oboje pojedziemy w zupełnie innych kierunkach.

— CZY SŁYSZAŁES John, że podróżowała benzyna?  
— Czym się martwisz, przecież nie masz samochodu.  
— Ale używam jej do zapalniczki.

DYREKTOR zwraca się do swojego pracownika:  
— Słuchaj Piotrze, jest u nas wakujące stanowisko młodszego referenta, maglibyśmy zatrudnić twojego brata bliźniaka.

— Kiedy ja nie mam brata bliźniaka.  
— Jak to, widziałem go wczoraj na meczu, kiedy wyjechał z latowisk na wakacje służbowe.

— GDZIE byłeś na urlopie Max?  
— Nie wiem, bo zdjęcia jeszcze nie zostały wywołane.

— CHODZISZ z Mary już dwadzieścia lat, dlaczego do tej pory z nią się nie ożeniłeś?  
— Bo kiedy jestem pijany — to ona mówi, że nie chce takiego męża — a kiedy jestem trzeźwy, nie mam ochoty jej poślubić.

Cyprian Czernik

### Fraszki

#### SKROMNY

Dla siebie nigdy nie żąda wiele — grzech pychy go nie płami. Gdy inni walczą o fotel, on zadawała się dwoma stolkami.

#### PYTANIE

W starym piecu diabeł pali — dawno o tym napisali. Leż się tutaj pytam — kto, pali tam gdzie jest c.o.?

#### O JEDNYM

On się nikomu nie naraził przed małym — jest na piedestale. A wielki go nie widzi wcale, bo na czworokach przed nim laź.

#### IRONIA LOSU

Ironia losu, w najgorszym wydaniu: gdy łysy znalazł w łos — w pierwszym danu.

RYS. L. SZALECKI

Kazimierz Chyła

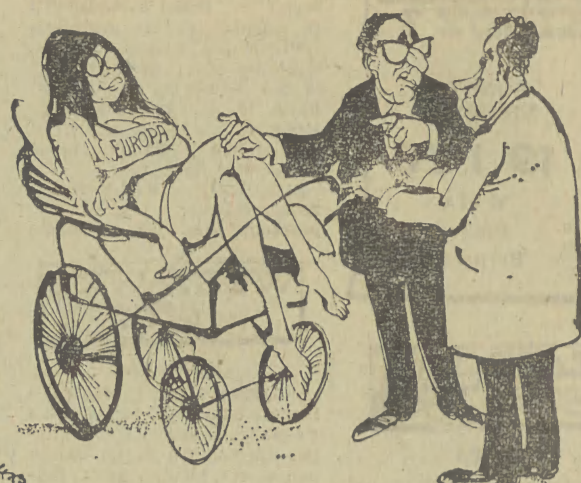
## Refleksje

- W KAŻDEJ starości powinno być trochę miejsca na młodość.
- SWIECZNIK był nader skromny. Trzeba go było dopasować do dygnitarza.
- BUDZIŁ powszechną wesołość. Był śmiertelnie poważny.
- NIE SIEGAJMY na oślep do szesumu.
- TAK PRZYWYKŁ do żelaznych zasad, że zbiera nawet rdzę, która po nich pozostała.
- GARB u wielbiada współczucia nie budził.
- TAK PRZYWYKŁ do kadzidla, że nie może bez niego o dychać.
- PRZEZORNY uczeń nie stara się dorównać mistrzowi.
- KTO POGLĄSZAŁE lwa, nie lwu, lecz sobie sprawia przyjemność.
- DNO ODWROCONE do góry mieni się być wierzchołkiem.
- ROLA KOZŁA ofiarnego przypada najsłabszemu z podejrzanych.



— Adamie, gdzie jesteś?

„STERN”



— Jak nam ta Europa podrosta! „SPIEGEL”

Witold Zechenter

## Cierpliwość

Są tacy, co bardzo ziorzeją i lają, gdy długo czekają, a nie ma tramwaju. A ja — czy z wieczora, czy w rzeźwym poranku — spokojnie, cierpliwie czekam na przystanku, bo kiedyś wóz przyjdzie, choć uciąż jest z daleka. Czekam.

I wszędzie, gdzie trzeba, tam czekam cierpliwie i skargom się dziwię i żalom się dziwię — choć czasem podrażni mnie drobniaczek czy szczeróg, cierpliwie czekam jest jedną z mych reguł. Bo pewnością mam taką, że kiedyś nareszcie dołączym się do czystości w mieście i tego, że polską żyłką bez słówek wymówki — zastrugam przynajmniej ołówkę, że w naszych ulkach normalnym zwyciężajemy nie tylko stadami pojed. tramwaju, że tam, gdzie tkwi napis: „Nie deptać zieleni!” zobaczę coś więcej prócz zdeptanej ziemi, że z radia lubego w wieczornym już chwili będąca „przy głosie” śpiewaczka zakwili, że pewne zasady w twórczości gdy wskrzęsną, pozwolą mi pojąć poezję współczesną, że przyjdzie depeza na czas, choć z daleka... Czekam!

## OBYCZAJE

### KOT URATOWAŁ IM ŻYCIE

Zwykły kot domowy uratował życie co najmniej kilkuset ludzi w Chile. Zjada parę ostróg z nowej partii, rozszalałej wprost z morza do kilku sklepów i padł, co pozwoliło

### NIE PODSKAKUJ!

Niespodziany epilog miała zbrojną inlejatwa, zmierzająca do „sportowienia” rodziny. 40-letni parzygnął Claude Dupont postanowił pewnego dnia, że cała rodzina za-

penhagi, zauważył brak swojego autometrycznego zegarka. W miesiąc później ta sama ciężarówka, po przebyciu 2,5 tys. kilometrów, znów pojawiła się do przeglądu, przy którym uszkodzony mechanik zna-

wyciąć cały towar z handlu. Kot padł ofiarą ludzi, którzy spuścili do morza trujące ścieki fabryczne.

### PARASOL NOSI... PLECACH

Najbardziej nowoczesne w skali całego świata są angielskie parasole. Ostatnio w Londynie demonstrowano nowy model parasolki, przyczepionej do barków. Nie chodzi tu o ekstrawagancję, ponieważ taka „instalacja” przeciwdeszczowa pozwala mieć wolne ręce. Znacznie też trudniej ją zgubić, niż zwykły parasol.

cznie uprawiać gimnastykę poranną. Wszystkich piętnastoro członków rodziny serwał na gogi dźwięk sygnału radiowego. I wszystko skonczyło się na pierwszym podskoku. Pod ciężarem tak liczonej gromady, podlega serwała się i plecia członków rodziny wylądowało piętro niżej. A następnie w szpitalu.

### TWARDZSI NIŻ STAŁY

Wkrótce po wymyśleniu opony w ciężarówce wożącej stalowe konstrukcje budowlane, powien mechanik warsztatu samochodowego z Ko-

laż swój zegarek (chodzący) — młodzy oponą i detką...

### PIES I NARZECZONY

Jamnik należący do obywatelki angielskiej pani Particelli Hollinworth, polnąk pierścienek zaręczynowy swojej pani, wart 200 funtów szterlingów. Gdy weterynarz stwierdził, że tylko po spełnieniu psa może ona odzyskać strażę, odpowiedział, że woli serwać zaręczyn. Środek przeciwszczajający pozwolił pełnowartościowo rozwiązać ów konflikt uczuć.

NA MAŁYM EKRANIE ANTONIEGO WASILEWSKIEGO.



— Warszawa bije wszystkie stacje... a Kraków staje na głowie.

Czwierć miliona kaczek i 50.000 tyś. węgłi rocznie produkować będzie elektrownia w Karpaczu, największy na Śląsku. Pod koniec budowy wykryto, że nie pomysłano o zaopatrzeniu tego obiektu w prąd elektryczny. (Gazeta Kłobudzka)

Lublinianie przypominają z okazji Roku Kopernikowskiego, że ich rodak, rektor szkoły jezuickiej Wojciech Bystrzanowski najdłuższ zwołał teorię Kopernika — jeszcze 200 lat temu pisał: „Gdyby ziemia około słońca krążyła, musielibyśmy wszyscy ludzie na zawrót głowy cierpieć, musiałaby ziemia ludzi, kamienie i inne rzeczy odbijać w górę, tak jak kolo wozowe odbijało białe przylgnięte”. (Kurier Lubelski)

Nad brzegiem Sanu, koło Krasiczynu leży od 4 lat rozebrany most. 1600 ton stali żera rdza. Wymiana myśli projektantkiej między Przemysłem, Rzeszowem i Warszawą ma potrwać jeszcze 4 lata, do 1976 r. (Nowiny Rzeszowskie)



„PARIS MATCH”

POZIOMO: 3. nazwa alfabety rosyjskiego, 5. starożytny król, słynny z ogromnych bogactw, 6. pisarz rzymski wychowawca Nerona, 8. pałacy w pałoczości, 9. wczesnowiosenny kwiat, 11. często zastępuje most, 15.

go, 23. imię sekretarza generalnego ONZ, 24. przechowania ubrania, 25. zarola wierzbowe, 28. pisarz rzymski, autor „Daleko od Moskwy”, 29. esencja do twarzy, 30. instrumenty niezbędne w orkiestrze tanecznej.

nych, 14. słynne leningradzkie muzeum, 18. ogół usystematyzowanych wiadomości w jakiejś dziedzinie, 19. najmlodszy dzień tygodnia, 21. warszawski zespół pałacowo-parkowy, 22. srodek bakteriobójczy do płukania gardła, 26. planeta naszego układu słonecznego, 27. góry Ameryki Pld.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 29 V 73 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 20”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi! redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄŻEK oraz 5 BONÓW TOWAROWYCH po 100 zł, ufundowanych przez WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO TEKSTYLNO-ODZIEŻOWE w Krakowie (do zrealizowania w sklepach WPTO).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 18  
Pozłomo: 7. homeopatia, 8. Sawicki, 9. Canossa, 11. obóz, 13. tłumik, 15. klucze, 17. kaska, 19. poskromienie, 22. Amleis, 25. odzież, 27. Stefan, 28. klif, 29. szpulki, 30. androny, 31. certyfikat.  
Pionowo: 1. szkatuła, 2. torcik, 3. jemiola, 4. kauczuk, 5. wianek, 6. Kielce, 10. Stachanow, 12. Delavigne, 14. Inkowie, 16. laminat, 17. kukła, 18. aneks, 20. brzeżna, 21. rafinada, 23. makietka, 24. infamia, 26. żelbet, 27. dandys (wspak).

NAGRODY WYLOSOWALI:  
Za prawidłowe rozwiązanie KRZYŻÓWKI NR 18 z dnia 5 V 1973 r. nagrody w postaci BONÓW PO 100 zł otrzymują: K. Bicz — Myślenice, M. Nowak — Tarnów, A. Marczyk — Iwanowice, J. Rzepkowski — Kraków, J. Kasperowicz — Rabka.  
KSIĄŻKI: M. Frańcek — Wadowice, R. Bugajska — Grodzice k/Będzina, J. Czechowicz — Wałbrzych, R. Masur — Tarnów, B. Kowalska — Kraków, J. Szelero-wicz — Kraków, T. Zemanek — Oświęcim, A. Masur — Modlnica, K. Jabłońska — Kraków, J. Pajdzior — Kraków.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSLANE POCZTĄ.

## ZNACZKI

● W kwietniu znalazło się w obiegu kilka nowych kart pocztowych, wydanych z okazji VI Kongresu ZSL, Krajowej Wystawy Filatelistycznej „Torphlex-Copernicana”, 50-lecia stowarzyszenia filatelistycznych na Pomorzu. 8 kartek liczy emisja zatytułowana „Na szlaku Kopernika”.

Jak pisze dwutygodnik „Filatelist” dużym zainteresowaniem filatelistów cieszy się nasza seria olimpijska z 1960 r., drukowana w czworobokach z tworzących zarys stadionu w układzie całego arkusza. Poszukiwane są listy frankowane tymi znaczkami w parkach, trójkach, różnych czwórkach.

● W sytuacji, gdy obserwuje się istną powódź znaczkowych nowości, kolekcjonerzy coraz chętniej kierują uwagę na znaczki okresu klasycznego, które szwykują w cenie. I tak: 12. pensowy znaczek Kanady z 1851 r. w ciągu ostatnich 10 lat podrożał z 3 do 9 tys. funtów.

● Istotny błąd przydarzył się projektodawcy francuskiego znaczka z serii historycznej wydanej 11 listopada ub. z. Znaczek przedstawia Napoleona Bonaparte w trakcie szturm na most w Aroles w 1796 r. Trzymając w ręku trójkolorowy sztandar, który jako znak państwowy został wprowadzony przez tegoż Napoleona dopiero w roku 1812. (zg)



(59)

Oczywiście nie jest to pełna lista przestępstw tego człowieka. O jego udziale w wielu innych akcjach mówili w swoich zeznaniach w różnych okresach czasu jego koledzy, z którymi razem był w oddziale. Oświadczenia składane w okresie amnestii były dobowolnym przyznaniem się do popełnionych przestępstw. I choć powinny być zawierać informacje o całej działalności kontrewolucyjnej, prawie nigdy składają ją broń uczestnicy kontrewolucyjnego podziemnia nie ujawniali pełnej prawdy o swej walce z władzą ludową. Były też wypadki zachowywania części broni, która służyła potem odradzającemu się zbrojnym antyludowym grupom. Sałapatek, jak to się wkrótce okazało, nie postąpił wcale inaczej.

Odchodząc z budynku Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Wadowicach, w którym by-

ropoty z wychowaniem Włodzimierza J. zaczęły się dość wcześnie. Już jako chłopak uciekał z domu; często dochodziło do awantur z ojcem. W czasie kolejnej ucieczki obrabowuje dom towarowy w Tarnowie i dostaje się do więzienia. Na mocy amnestii — w 1969 r. wychodzi na wolność.

Ale kilkuletni pobyt za kratkami niczego go nie nauczył. Podejmuje uprawdziać pracę kolejno w różnych miastach Śląska, ale po paru tygodniach ją porzuca, albo zostaje zwolniony za bumelantstwo. W tym czasie jest poszukiwany przez milicję pod zarzutem dokonania szeregu kradzieży. We wrześniu 1970 r. ponownie ułamuje się do domu towarowego w Tczewie; zatrzymany, znów staje przed sądem i zostaje skazany na 4 lata pozbawienia wolności. Prokurator uważa, że jest to w stosunku do niepoprawnego recydywisty wyrok zbyt łagodny — i zakłada rewizję.

W czasie rozprawy rewizyjnej 13 czerwca ub. roku ucieka z budynku sądowego. Po kilku dniach w Kra-

kie kradnie studentowi aktówkę, w której znajdują się — oprócz 2 tys. zł — dokumenty na nazwisko Michała J. Odną będzie się nimi posługiwał, jako utasnym.

Los sprawił, że Włodzimierz G. był bardzo podobny do Michała J., zwłaszcza, kiedy sprawił sobie okulary. Jęddł po całej Polsce podciągami bez biletów, a kary i nakazy płatnicze przychodziły na adres Michała J. Również kolejne włamania, kradzieże i oszustwa obciążają konto Michała.

Przez tydzień pracuje Włodzimierz — oczywiście jako Michał J. — w Krakowie w wesołym miasteczku, po czym kradnie kierownikowi radio, aparat fotograficzny, pistolet startowy i ulatnia się. Przenosząc się z miejsca na miejsce popełnia liczne kradzieże w Poznaniu, Katowicach, Gdyni. Ale najbardziej upodobał sobie dom towarowy. Wlamuje się do nich w Kędzierzynie i w Zielonej Górze.

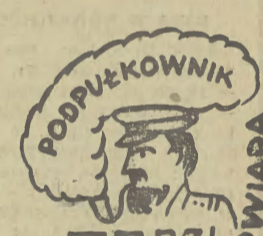
W Krynicy zakrada do sklepu PKO, ładuje do dwóch worków cenne towary i w momencie, gdy wychodzi przez okienko — zostaje przez milicjanta zatrzymany.

Szybko ustalono jego prawdziwe nazwisko, a śledztwo ujawniło przestępczą przeszłość Włodzimierza J.

13 lutego br. w czasie jednego z przedłużających się przesłuchań, gdy zapadł już zmierzch, udało mu się zbiec. Autobusem przyjechał do Krakowa, a stąd — przy pomocy opowiadanych konduktorem PKP bajeczek o kolegach z drużyny sportowej, którzy odjechali z jego rzeczami (po ucieczce nie miał ani dokumentów, ani pieniędzy) — udało mu się pociągnąć bez biletu dotrzeć na Wybrzeże. Nad ranem 15 lutego trafił do mieszkającej w Lemborku swojej znajomej. Gdy wchodził do kamienicy, widzieli go sąsiedzi. A trzeba dodać, że tuż po jego ucieczce w całej prasie i telewizji ukazały się ostrzegawcze komunikaty. Zbieg został rozpoznany i zatrzymany.

Stanie po raz trzeci przed sądem, by odpowiadać za liczne wykroczenia przeciw prawu, których dopuścił się w swoim krótkim życiu.

Nie ZAKOPIWAJ poprawny



PODPUKOWNIK

## KRZYŻÓWKA

NA „DZIEŃ DZIECKA” UBIERAMY NASZE DZIECI W SKLEPACH WPTO.

PIONOWO: 1. nestor polskich skoczków narciarskich, 2. zakażenie, 3. pasoyt zwierząt, 4. bóg wojny (mit. gr.), 5. kryty powóz, 7. imitacja sprzedawanych towarów, 8. część mowy, 10. działo podstępnie i skrycie, 12. instrument strunowy, 13. dawniej nadzorca robotników rolniczych, 14. słynne leningradzkie muzeum, 18. ogół usystematyzowanych wiadomości w jakiejś dziedzinie, 19. najmlodszy dzień tygodnia, 21. warszawski zespół pałacowo-parkowy, 22. srodek bakteriobójczy do płukania gardła, 26. planeta naszego układu słonecznego, 27. góry Ameryki Pld.

